POGLĄD NA ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

poświęcony zagadnieniom wykształcenia, czytelnictwa i samodzielnego wyrobienia idejowego

pod kierunkiem literackim W. M. Kozłowskiego.

Wychodzi raz na miesiąc w objętości 1½—2 arkuszy. Przedpłata wynosi:

	W Austryi:	W Rosyi:	W Niemczech:	W kraj. łaciń.:	W Ameryce:
Rocznie	Złr. 3.—	Rb. 3.—	Mrk. 6.—	Fr. 7.—	Dol. 1.50
Półrocznie	» 1.50	» 1.50	» 3.—	» 3.50	» 0.75

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Stachowskiego 82.

Rok II. Lipiec-Sierpień-Wrzesień — 1901. Nr. 7, 8 i 9.

»Każdy człowiek ma dwojakie wykształcenie: jedno pobiera od innych, drugie zaś, nierównie ważniejsze, nabywa sam«. *Gibbon.*

KRÓLESTWO IDEAŁÓW
I ODKUPIENIE ESTETYCZNE.

Po przez wahania i falowania myśli ludzkiej w jej dziejowym rozwoju, wykryć możemy wątek ciągły, snujący się nieprzerwanie, a nadający jej jednolitość i pozór ciągłego postępu, gdy spoglądamy w przeszłość z perspektywy wieków. Od czasu do czasu wszakże wikła się i plącze nić postępu, wpadając w ręce nieudolne. Wytwarza się chwilowy zamęt... Lecz oto, z fal wynurza się dłoń geniusza, rozpląta sztuczne powikłania i snuje dalej, dalej tę nić, gdy ci, co ją wikłali, wpadają nazawsze w otchłań zapomnienia, a patrzącemu w przeszłość wydaje się, jakoby jedna dłoń oddawała drugiej przez odległość wieków czyste i nieprzerwane pasmo żywej, rozwijającej się prawdy. Dłonie te należą do olbrzymów ducha, którzy jak drogowskazy postępu stoją na gościńcu idejowym, przebytym przez ludzkość, i z tego stanowiska usprawiedliwionem jest zapatrywanie się na dzieje myśli, jako na pasmo nieprzerywającego się rozwoju. Ale tak jest tylko dla widza w przeszłość spoglądającego. Skoro się zwróci do chwili bie-

żącej, widzi dokoła siebie tyle rąk szarpiących w różne strony pasmo tkaniny idejowej; dostrzega taki zamęt, takie powikłanie, że zdaje mu się, jakoby wszelki postęp ustał; wszelka logika umilkła. Nie może rozpoznać wśród tego chaosu, kto powołany jest snuć dalej nić, kto ją tylko niepotrzebnie wikła; a może jeszcze nie ukazały się owe ręce, co ją na wyżyny podniosą i nawiążą z pasmem wieczystem przeszłości. Zwracamy się więc wtedy w przeszłość ku ostatnim wielkim etapom, aby wykryć kierunek w którym myśl snuła się i dalej snuć się będzie. Stąd owe częste powroty ku momentom epokowym myśli. Myśl filozoficzna wraca do Kanta; ekonomiści starają się w nauce Smith'a odnaleźć owe podwaliny, które posłużyły za punkt oparcia dla dalszego rozwoju tej umiejętności. Podobnież i w estetyce daje się dostrzedz zwrot ku Schillerowi [1]), aby w nauce tego, który nietylko mądrze teoretyzował, ale i dał wzory najpodnioślejszych rodzajów piękna, znaleźć trwały punkt oparcia wobec rozwichrzenia i bezmyślności modnych hasełek, zmiennych jak marcowa pogoda, a tak nietrwałych, że zanim dobiegną z jednego końca Europy na drugi, już w swojej ojczyznie zapomniane bywają. Jeśli wszakże Schiller, jako estetyk, dołożył trwałe cegiełki do gmachu przyszłości w tej formie ścisłej, jakiej wymaga wiedza, to w utworach jego poetyckich znajdujemy rzeczy, które nietylko należą do dziejów myśli ludzkiej, ale stanowią w nich nieocenione zdobycze.

Nietylko bowiem w formie abstrakcyjnie-pojęciowej rozwija się myśl ludzka. Potrzebuje nieraz symbolu poetyckiego, aby odsłonić głębie, w których gubi się abstrakcya bezowocna, a nietylko ku unaocznieniu, ale niekiedy ku odkryciu nieprzystępnych dla badań naukowych wyżyn myśli, służy natchnienie poetyckie. Plato zmuszony był uciekać się do mytu, ilekroć wznosił się na szczyty przekraczające granice rozumowania, a o poezyach filozoficznych Schillera mówi Alb. Lange, że w nich «utrzymuje się w pełni na wysokościach konsekwencyi», kiedy w utworach prozaicznych «podziela nieraz błędy mistrza (Kanta), a nawet je prześciga» [2]).

«Schiller może się niekiedy wydać tu i ówdzie dyletantem

---

[1]) Wymienimy tylko parę dzieł nowszych: Montargis *L'Esthétique de Schiller* 1892; (ob. sprawozdanie w «Ateneum» 1893, T. I. str. 395); Gneisze *Schillers Lehre von ästhetischen Wahrnemung*, Berlin, 1893, ob. także Harnak *Ästhetik der Deustschen.*

[2]) *Historya materyalizmu* T. II, str. 80, polsk. przekl.

w rozprawach swoich filozoficznych; w twórczości wszakże ideowej odsłania się nam jako jednolity i prawdziwy filozof», czytamy w niedawno wydanem pośmiertnem dziełku tegoż autora [1]). «Pokazuje się tu samodzielniejszym, wszechstronniejszym, a zarazem głębszym niż w rozprawach. Zasada jego występuje tu najjaśniej, a wszelka wątpliwość co do stosunku pierwiastka etycznego do estetycznego, musi zamilknąć wobec prostej i wspaniałej naoczności, jaką nam daje *Ideał i życie*».

Nikt zapewne nie jest bardziej upoważniony do sądu o utworach wielkiego poety-filozofa, jak głęboki i sympatyczny filozof-poeta, który te słowa wygłosił, który sam planował wiersz, stanowiący *pendent* do *Ideału i życia*, a mający odzwierciedlić stosunek filozofa do poety i zakończony słowami:

«Lekko wznosimy się w królestwo Ideału na skrzydłach płomiennych pezyi; lecz wiernie świadczyć nam pozwólcie też o tem, cośmy tam dostrzegli. Wieszczów zwierciadło ukazuje nam w świcie jutrzenki nadchodzące stulecie [2]); jemu się poświęcamy, a zwolna nawiązuje przez nas teraźniejszość pełną przeczuć nić z nieskończonym swym celem».

Nie możemy też obrać sobie lepszego przewodnika w zgłębieniu i ocenie tego wiersza, którego doniosłość i charakter wzniośle religijny odczuwał sam Schiller, gdy pisał do W. Humboldta, posyłając mu *Ideał i życie:* «Gdy otrzymasz list ten, kochany Przyjacielu, oddal od siebie wszystko błahe i znikome *(was profan ist)*, a w świątobliwej ciszy przeczytaj go. Gdy go przeczytasz, zamknij się z żoną i odczytaj go jej».

Ideał i życie narówni z *Przechadzką* [3]) uważa Lange za najbardziej dojrzałe owoce drugiego okresu [4]) w filozoficznym rozwoju

---

[1]) *Einleitung und Kommentar zu Schillers philosophischen Gedichten* von Fr. Alb. Lange, Aus dem Nachlass des Verfassers herausgegeben von O. A. Ellissen Bielefeld, 1897, str. 25 i nast.

[2]) Alluzya do wierszy z *Artystów* zwróconych do poetów:

«Śmiało unoście się w błękity
Wzbijając się nad czasów bieg;
W zwierciedle waszem, niech odbity
Zdaleka przyszły świta wiek».

(Ob. *Filozofia Schillera i wiersz Artyści*, str. 47). W dziełku tem staraliśmy się uwydatnić pokrewieństwo idei metafizycznych Langego z filozofią Schillera.

[3]) Ob. lwowskie wyd. *Dzieł* Schillera, T. I., str. 93.

[4]) Co do okresów w rozwoju filozoficznym Schillera niema zupełnej jedności zdań. Przyjmował ich pierwotnie trzy Kuno Fischer (w I-szym wyd.

Schillera, jak *Artyści*, stanowią najbardziej skończony owoc pierwszego, w którym filozofia poety, nie pogłębiona jeszcze i nieuregulowana przez studya nad Kantem, znalazła swój wyraz w *Listach Juliusza i Rafaela*. Już i w tym okresie był Schiller niejako nieświadomym kantystą, chociaż nie znał dzieł mędrca królewieckiego; brakowało mu wszakże jasności i pewności zasad.

Głęboka sprzeczność pomiędzy wyzwoleńczym dla praw natury fizycznej człowieka dążeniem wieku z jednej strony, a pragnieniem ideału z drugiej, odbiła się w twórczości Schillera. Studya lekarskie uczyniły go materyalistą, co ujawnia się i w jego rozprawie *O związku istoty zwierzęcej z duchową w człowieku* (1780) i w *Zbójcach*, zwłaszcza zaś w poglądach Franciszka Moora, gdy jednocześnie wizye sądu ostatecznego, stojące przed oczyma zbrodniarza, świadczą o głębokiem przejęciu się poety ideą moralnego przeznaczenia człowieka w jej tradycyjnej formie.

Niemniej silnie ujawnia się ta przeciwstawność w dwóch wierszach, stanowiących niejako przygotowanie do *Ideału i życia*, ściśle z sobą związanych a jednocześnie prawie napisanych. *Wolnomyślność namiętności* podnosi bunt przeciwko surowości prawa moralnego w wyrazach niemał bluźnierczych, gdy *Rezygnacya* (1786) szuka pojednania w tej myśli, że kto wierzył, znalazł już zadowolenie w samej wierze, a więc i nagrodę za prywacye, jakim się w imię tej wiary poddawał:

«Dwa kwiaty tylko, słuchajcie ziemianie,
Rosną dla tego, kto ma baczność na nie;
Jeden *nadzieja*, a drugi *użycie*.
Kto jeden uszczknął, drugiego się zrzeka:
Tych kwiatów nigdy czas razem nie splata;
Przykłady wieków mówią do człowieka:
Zawsze od wiary użycie ucieka;
A dzieje świata są wyrokiem świata!

---

dziełka *Schiller als Philosoph* 1859 r. — ob. co do tego *Filozofia Schillera i wiersz Artyści*, str. 13). W nowem wszakże wydaniu (Heidelberg, 1891, str. 22 in.) ograniczył się do dwóch, akcentując tylko w drugim dobę przygotowawczą (1787—92) od tej, w której dosięga zupełnego rozwoju (1792—96), w której przebywszy już wpływ Kanta, uniezależnia się od niego i staje się samodzielnie twórczym. Granicę pomiędzy okresem pierwszym (1779—89) a drugim, stanowi znajomość z filozofią Kanta, «Dwa wiersze — powiada K. Fischer (l. c. str. 7), ograniczają przeciąg czasu, stanowiący w ściślejszem znaczeniu okres rozwoju filozoficznego Schillera: u wstępu stoją *Artyści*, u wyjścia z niego *Ideał i życie*. Pierwszy wiersz wprowadza Schillera do akademickiego i kantowskiego okresu; przez drugi wypoetozywuje się z niego».

W twojej nadziei miałeś plon zasługi,
W statecznej wierze i szczęścia stateczność;
Mógł cię nauczyć mędrców szereg długi:
Coś raz odrzucił, nie wróci czas drugi,
Nie wróci wieczność!» [1])

Tę samą myśl spotykamy i w końcowych wierszach pierwszej zwrotki *Ideału i życia:*

Człowiekowi do wyboru dane:
Rozkosz zmysłów, albo ducha cześć.

Wszakże w *Rezygnacyi* niema jeszcze wyświetlenia sprzeczności. Kto ma słuszność? Czy ten, co wierzył, czy ten, co używał? Kuno Fischer uważa ten wiersz za wyraz wyrzeczenia się szczęścia, gdy Julian Schmidt widzi w nim wyśmianie nadziei; obydwaj wszakże znajdują w nim coś z kantowskiego rozkaźnika bezwarunkowego. Pierwszy dostrzega go jako wyraz bezpośredni; drugi wysnuwa z wiersza myśl, że ci, którzy pełnią cnotę dla nagrody pozagrobowej, nie zaś dla niej samej, nie mają większej zasługi od tych, którzy szukają szczęścia w życiu doczesnem.

W rzeczywistości — powiada Lange — wiersz zawiera zarówno wyśmianie, jak i usprawiedliwienie rezygnacyi, a w próbie pojednania tej sprzeczności, w dążeniu do wyższego, przedmiotowego rozważania tego, co dla ogółu stanowi kwestyę partyjną, tkwi prawdziwie filozoficzna treść wiersza i jego pokrewieństwo idejowe z Kantem.

Rozdwojenie, które istniało w duszy poety, znalazło tu swój wyraz tak dalece, że oba przeciwne zdania są uzasadnione; wiersz nie daje odpowiedzi na pytanie o wyborze. Zmysłowe *tam* zostaje zniweczone; ale wiara zawiera w sobie coś więcej niż proste złudzenie: zrzeczenie się daje spokój ducha.

Czy zadowolnimy się tym wynikiem? Rozum pojmuje, że prawo moralne ma słuszność; ale uczucie buntuje się przeciwko niemu. W tym zamęcie przygotowywa się wszakże nietylko kantyzm Schillera, ale i to rozwiązanie, którym prześciga swego mistrza, stając się samodzielnym. Niezadowolony z *wyboru* między rozkoszą zmysłów a spokojem ducha, wytwarza on teoryę estetycznego odkupienia, której doskonałym wyrazem jest wiersz *Ideał i życie.*

---

[1]) Przekład J. N. Kamińskiego.

A. W. Schlegel w swojej ocenie wiersza ujął dokładnie ideę jego: «Z nieubłaganą surowością powinniśmy sądzić siebie, aby pozbyć się występków względem moralności; wszakże usiłowania nasze zostają dalekie od wymagań obowiązku. Skoro wszakże odczujemy cnotę jako piękno i z miłością ujmiemy jej ideał, stanie się niejako własnością naszego serca». Takie jest znaczenie wierszy:

Skoro bóstwo w woli waszej stanie,
Wnet królewskiej się pozbędzie mocy.

Praw łańcuchy ciężkie są dla niewolnika, który je zerwać pragnie; lecz gdy ukochamy obowiązek, surowe bóstwo nakazujące traci dla nas grozę majestatu.

Na tem właśnie polega postęp od etyki Kanta do poglądów etycznych Schillera. Dla Kanta poddanie się bezwarunkowe «rozkaźnikowi» (głosowi obowiązku) z przytłumieniem wszelkich przeciwnych mu popędów, stanowi nieodwołalną właściwość czynu etycznego. Schiller chce, abyśmy ukochali cnotę, poznając jej piękno, a w ten sposób zleli w jedno pociąg estetyczny z obowiązkiem etycznym, wytwarzając «piękną duszę», t. j. psyche, której pożądania są naturalnie i same przez się zgodne z nakazem prawa moralnego. Takie jest znaczenie «wcielenia bóstwa w naszej woli».

Przejście od nauki etycznej Kanta do Schillerowskiej jest wielce zbliżone do tego, które dostrzegamy w starożytności, gdy etyka stoicka ustępuje miejsce chrześcijańskiej. To, co stoicy osiągnąć chcieli drogą tłumienia wszelkich uczuć i wzruszeń, podniesieniem hartu duszy ponad wszystkie słabości ludzkie, stwarzając etykę bohaterów, dostępną dla niewielu, chrześcijaństwo uczyniło powszechnem, zastępując przymus atrakcyjną siłą miłości. Dlatego też z wszelką słusznością twierdzi Lange, że w wierszu swoim Schiller stoi bliżej prawdziwego ducha chrześcijaństwa, aniżeli dogmatyka rozumowa, «która zatrzymuje sobie dowolnie pojęcie Boga, odrzucając naukę odkupienia, jako nieracyonalną».

«Jeśli — powiada ten autor [1]) — jądro religii widzieć będziemy w podniesieniu umysłów ponad rzeczywistość i w wytworzeniu sobie ojczyzny duchów, wtedy najbardziej nawet wyświetlone jej formy mogą sprowadzać procesy psychiczne takie same, co do istoty, jak ślepa wiara nieoświeconego tłumu i przy całem

---

[1]) *Historya materyalizmu*, T. II, str. 497 polsk. wyd.

filozoficznem wysubtelnieniu idei nie dojdziemy nigdy do zera. Pod tym względem niedościgle wzorowym jest sposób, w jaki Schiller w swojem *Królestwie Cieniów* [1]) naukę chrześcijańską o odkupieniu uogólnił w idei odkupienia estetycznego. Podniesienie ducha w wierze ukazuje się tu jako ucieczka do myślowego kraju piękna, gdzie wszelka praca znajduje spoczynek, wszelki bój i wszelka potrzeba — pokój i pojednanie. Ale serce, truchlejące przez straszną potęgą prawa, któremu żaden śmiertelnik oprzeć się nie może, otwiera się życzliwie woli Bożej, uznając ją za prawdziwą istotę własnej woli i tym sposobem dochodzi do pojednania z bóstwem. Jakkolwiek takie chwile wzniesienia się są przelotne, wpływają jednak na duszę, oczyszczając i wyzwalając ją, a tymczasem z oddali idą skinienia, napomykając o przyszłej doskonałości, której nikt już wydrzeć nam nie może, przedstawione pod postacią wniebowstąpienia Heraklesa» [2]).

Sam Schiller zresztą pojmował tę blizkość poglądów swoich z chrześcijaństwem tradycyjnem. W liście do Göthego, w którym omawia jego «Spowiedź pięknej duszy» (w *Wilhelmie Meistrze*), powiada on: «właściwą cechą, wyróżniającą chrześcijaństwo wśród wszystkich religij monoteistycznych, jest *zniesienie Zakonu*, t. j. «imperatywu kantowskiego», na którego miejsce chrześcijaństwo stawia dobrowolną skłonność. Jest to więc, w najczystszej swej formie wykład pięknej moralności czyli uczłowiecznienie świętego [3]), a w tem znaczeniu jest jedyną religią *estetyczną*. Tem tłumaczę sobie, dlaczego religia ta ma tyle powodzenia wśród natur niewieścich, i że

---

[1]) Pierwotny tytuł wiersza *Ideał i życie*.

[2]) Niech czytelnik zechce porównać wypowiedziane tu myśli z Rozdz. IX *Ruchu etycznego* Sheldona *(Wartość poezyi dla tych, którzy pragną żyć w duchu)*. Jest to w istocie to samo pojmowanie jądra religii, chociaż prawdopodobnie autor amerykański nie znał Langego. Rozdział ten, obok następującego, najlepiej może ze wszystkich wyraża religijny duch książki. Dziwna rzecz wszakże, gdyśmy się zwrócili po dokonanym tłumaczeniu do autora, prosząc o zezwolenie na jego wydanie, wypowiedział on wątpliwość, czy rozdział ten nie lepiej byłoby opuścić. Protestowaliśmy rozumie się przeciwko temu. Jest to ciekawy dowód tego, jak często twórca pewnego dzieła nie dostrzega najbardziej istotnej jego części, gdyż część ta jest wyrazem właśnie najbardziej indywidualnej strony jego duszy tak, że gdy przelewa ją na papier, zdaje mu się, iż mówi rzeczy zupełnie każdemu znane.

[3]) *Mędrzec*, którego ideału poszukiwały systemata filozoficzne: epikureizm i stoicyzm, przeobraża się na *świętego*, skoro system etyczny przekształca się w religię.

tylko wśród kobiet spotykamy ją w formie dającej się tolerować».

Ale będąc tłumaczem wysoko pojętego chrześcijaństwa ze strony doktryny, Schiller zbliżał się pod względem ducha i formy artystycznej do tego, który był pierwszym twórcą Królestwa Ideałów, owej ojczyzny duchów, o której wspomina Lange, a zarazem pierwszym kładnącym kamień węgielny pod przyszły gmach religii odkupienia. Nie ma śladów, aby Schiller odbywał studya nad Platonem; nie mógł wszakże nie znać, w ogólnych przynajmniej zarysach, jego nauki. A w pierwotnej nazwie wiersza — *Królestwo Cieniów;* (*Królestwo Form* w wydaniu 1800 r.), w znaczeniu, w jakiem spotykamy wyrazy: postać, kształt w tym utworze [1]), wreszcie w samym obrazie poetyckim widzimy pokrewieństwo z znakomitym twórcą idealizmu.

«Schiller słusznie świat intelligijny (świat rzeczy w sobie, który według Kanta mógł być tylko pomyślany, ale nie ujęty w intuicyi), zrobił widomym, traktując go jako poeta, i w tem szedł w ślad za Platonem, który wbrew własnej dyalektyce stworzył szczyt wzniosłości, uzmysławiając nadzmysłowość w mycie: Schiller, wieszcz swobody, mógł ośmielić się jawnie, przenieść wolność do «królestwa marzeń» i do «królestwa cieniów», gdyż pod jego dłonią marzenia i cienie podniosły się do ideału. To, co chwiejne, przetworzyło się w biegun bezpieczeństwa, co rozpływne w kształt Boży; gra samowoli w prawo wiekuiste, skoro ideał przeciwstawił życiu. Co kiedykolwiek dobrego piastowały w swojem łonie religia i moralność, to czyściej i potężniej przedstawionem być nie może, jak w owym hymnie nieśmiertelnym, który się kończy wniebowstąpieniem umęczonego syna bogów. Tu wcielona została ucieczka z granic zmysłów w świat inteligijny. Idziemy tam za bogiem, który ««oddziela się od człowieka płomieniejąc»», a sen i prawda teraz zmieniają role: ciężka mara senna życia opada... opada... opada...»

Takie jest więc podwójne filozoficzne znaczenie tego wiersza, równie pięknego jak głębokiego, którego przekład podajemy niżej. Jest on wyrazem idei odkupienia estetycznego w etyce, a zarazem próbą przedstawienia — w formie symbolu oczywiście — świata inteligijnego, owej metafizycznej treści wszechświata, która ina-

[1]) Należy pamiętać, że «forma» Arystotelesa jest tylko modyfikacyą platońskiej «idei» — pierwowzoru, czystego kształtu.

czej, jak w formie mytu przedstawioną być nie może, gdyż leży poza rzeczywistością zmysłową. A w tem połączeniu widzi Alb. Lange drogę wytkniętą przyszłej matafizyce. «Niech metafizyka doświadcza nadal sił swoich na rozwiązaniu nierozwiązalnego zadania swego — powiada on [1]. Im bardziej pozostanie teoretyczną, a co do pewności współzawodniczyć zechce z naukami rzeczywistości, tem mniej zdoła uzyskać znaczenie powszechne. Przeciwnie, im więcej jednoczyć będzie *świat bytu* ze *światem wartości*, swojem pojmowaniem samych zjawisk wznosić się ku czynowi etycznemu, tem więcej nada przewagi formie nad materyą i bez gwałcenia faktów, w architekturze idei swoich wznosić będzie świątynię czci temu co boskie i wiekuiste».

IDEAŁ I ŻYCIE

Fryderyka Schillera.

Płynie jasne, nieskalane winą
Życie niebian wśród nieśmiertelności,
Jak Zefiry nad Olimpu kwiatem;
Czas przemija i narody giną —
Róże kwitną boskiej ich młodości
Wiecznie wonne ponad ruin światem.
Do wyboru człowiekowi dane:
Rozkosz zmysłów albo ducha cześć;
Uranidów [2] czoło nieskalane
Może blask ich połączony znieść.

Chcecież bogom zrównać się na ziemi
I w królestwie śmierci być wolnemi? —
Nie zrywajcie tu owoców życia!
Czarem złudzeń poją wasze oczy,
Lecz odbiegnie pragnień sen uroczy,
Gdy go spłoszy krótki dar użycia.
Nie zatrzymał córy niw bogini [3]
Dziewięćkrotny w piekle Styksu bieg [4];

[1] *Historya materyalizmu* T. II, str. 496.
[2] Bogowie — dzieci Urana.
[3] Prozerpina, córka Cerery, porwana przez Plutona.
[4] Styks dziewięćkroć obiegać miał królestwo podziemne (Hades).

Lecz spożyty owoc tej jaskini
Na wiek zamknął dla niej światła brzeg.

Tylko ciało w mocy władz spoczywa,
Co splatają tajne przeznaczenia;
Lecz nie znając ciasnych ziemskich progów,
Wolna z wszelkich więzów otoczenia,
Wśród świetlanych oceanów pływa
Postać czysta — boska pośród bogów.
Na jej skrzydłach w niebo się unoście
I porzućcie drżeń śmiertelnych szał;
Odbiegając smutne ziemskie włoście,
Kraj ideałów bierzcie w dział!

Czyste, w ziemskim nieskalane szale,
Promieniejąc w swojej boskiej chwale,
Tam ludzkości bawią pierwowzory,
Jak umilkłe na wiek życia cienie,
Błądząc tam, gdzie Styksu wrą strumienie.
Tak jak postać owej boskiej córy,
Zanim ją przywiodła czasu fala
Do ponurych sarkofagu bram;
Gdy wątpliwa waży się tu szala
Walki, już zwycięztwo pewne tam.

Tu zwycięzkiej nie okryje skroni
Wonny wieniec i przy dźwiękach liry
Nie wypoczną członki ze znużenia —
Życie pędem ustawicznym goni,
Czas porywa nas w swe szumne wiry,
Chociaż w piersi zgasną już pragnienia.
Lecz gdy ducha śmiały lot opadnie
I zasłoni widok przeszkód mrok,
Cel odbiegły znów pochwyci snadnie
Z Piękna szczytów zachwycony wzrok.

Władztwo li, obrona li wymaga —
Szermierz w bój się rzuca, powołany
Tam, gdzie szczęścia, sławy przeznaczenie;
Z siłą wtedy ściera się odwaga,

I z łoskotem toczą się rydwany
Kłęby kurzu niecąc na arenie.
Śmiały tylko wawrzyn ów zdobywa,
Co zwycięzki walki wieńczy cios;
Tylko silny szczęścia kwiaty zrywa,
A słabego pokonywa los.

Lecz gdy ciasne wyminąwszy skały,
Co mu szumiąc pienić się kazały,
Po równinie potok życia płynie —
W cieniów pięknej toczy się krainie
A na srebrnych szczytach fal się mieni
Blask Aurory wśród Hesperu cieni [1]...
Pojednane przez wzajemną miłość,
Gdy je w ścisły sojusz spoi wdzięk,
Spoczną żądze, szerzy się zażyłość
I umilknie na wiek broni szczęk.

Gdy chcąc żywą duszę wszczepić w głazie
I z materyą spoić ją w obrazie,
Geniusz wielką żądzą czynu płonie —
Nerw pilności niechaj się wytęża
I żywiołu opór przezwycięża
Myśl, wieńcząca mu promienne skronie.
Tylko praca, co trwa bez znużenia
Utajonej zeżnie Prawdy kłos;
Wiotką postać wytrwale z kamienia
Wydobywa twardy dłuta cios.

Już zdobyta Piękna czysta sfera
I z ciężkości więzów się wydziera,
Które praca kruszy, jak z osłony
Posąg lekki; wznosi się uroczy
I zdumiewa zachwycone oczy,
Jakby cudem został wnet stworzony.
Milknie walka i wątpienie znika,
Gdy zwycięztwa dumny tryska kwiat:
Ściera ono z czoła śmiertelnika
Przyrodzonej zależności ślad.

---

[1]) Aurora i Hesper — boginie jutrzni i wieczoru.

Gdy przed praw srogością bez obrony
Staje człowiek słaby, opuszczony,
Nawet święty czuje ciężar winy;
Blednie cnota i z schyloną szyją
Niech przed blaskiem prawdy się ukryją
Z trwogi drżeniem potępione czyny.
Nikt z śmiertelnych tego nie ominie;
Mostów żadnych nie zna otchłań ta;
Żadna łódź jej głębin nie przepłynie,
Ni kotwica jej dosięgnie dna.

Lecz porzućcie zmysłów czczą ścieżynę,
W myśli wolnej wzbijcie się dziedzinę,
A spłoszycie straszne widmo nocy;
I bezdenne zamkną się otchłanie:
Skoro bóstwo w woli waszej stanie
Wnet królewskiej się pozbędzie mocy.
Praw ciężkiemi stają się okowy
Niewolnikom, co je zerwać chcą;
Lecz gdy, wolni, pod nie schylą głowy
Bóstwo traci wówczas grozę swą.

Gdy otoczą ludzkie was cierpienia,
W bólu gdy Laokoon się wije
I straszliwym wężom się wyrywa —
Bunt niech wznieci człowiek! Niech sklepienia
Nieb błękitne skargą swą przebije,
A żałoba serce wam okrywa...
Głos natury wtedy niech zwycięża
I odbiega radość z bladych lic —
Gdy współczuciem świętem drgnie pierś męża,
Której wzruszyć już nie mogło nic.

Lecz radosne, jasne te przestrzenie,
Gdzie powiewne zamieszkują cienie,
Skarg rozpacznych jęku nie słyszały;
Serca ból nie szarpie i żałoby
Łzy nie płyną tam na drogich groby;
Duch nadstawia tylko hart wytrwały —

Jak na chmury, co dnia światło kryją
Irys [1]) rzuca wielobarwny brzask,
Tak przez welon smutku się przebija
Ukojenia lazurowy blask.

Alcyd — pół-bóg [2]), sługa śmiertelnika,
Pędząc niegdyś żywot niewolnika,
W ciężkich walkach swe doświadczał siły;
Zgniatał hydry, dusił lwy zuchwale,
Acheronu żywcem przebył fale,
By przyjaciół wydrzeć z dna mogiły.
Wszelkie plagi, ciężkich prób przebycie,
Jakie zemsta złej bogini śni [3]),
Wszystkiem gniewna mu obarcza życie,
Aż się przeciął wątek ziemskich dni.

Aż gdy bóg, zerwawszy wnet z ziemskością
I ludzkiego zbywszy się okrycia,
W szlak eteru promieniejąc wpada —
Lot niezwykły poi go radością,
Płynie wzwyż – a sen ponury życia
Coraz niżej... niżej... w dół opada...
Tam niebiańskie go witają chóry,
Do Kroniona [4]) wkracza światłych sal
I przyjmuje z rąk Jowisza córy
Puhar pełen pian letejskich fal.

IDEA ETYCZNO-SPOŁECZNA
W OSTATNICH POWIEŚCIACH ELIZY ORZESZKOWEJ.

I.

W dziedzinie ducha rozróżnić możemy dwie zasady kierownicze: *zasadę wolności*, której właściwego zastosowania polem jest sztuka i *zasadę konieczności* czyli przymusu, idei etycznej, suro-

[1]) Tęcza.
[2]) Herkules.
[3]) Junony.
[4]) Jowisza, syna Kronosa.

wego nakazu prawa moralnego. Gdy artysta lub poeta idzie w twórczości swojej za swobodnym popędem uczucia, śmiało rzuca na papier lub płótno kaprysy swojej imaginacyi, nie licząc się z warunkami rzeczywistości, ani się niemi krępując, wyższy nad nią o tyle, o ile wolność jest wyższą od przymusu. Gdy dzieło jego unosi się w świetlanym oceanie eteru, jako «postać wolna, boska pośród bogów", człowiek czynu, człowiek obracający się wśród rzeczywistości, powinien liczyć się z jej warunkami, albowiem

. . . ciało w mocy władz spoczywa
Co splatają tajne przeznaczenia.

I nietylko nachyla czoło pod tę konieczność, która przemawia doń językiem praw natury, w którą stroi świat rozum teoretyczny — szaty utkanej z kategoryj myślenia i owego tajemniczego bytu, zagadki wiecznej filozofii. Jest inna konieczność wewnętrzna, przemawiająca do nas z głębi naszego ducha, w postaci przykazań rozumu praktycznego, czyli prawa moralnego. Ten nakaz sumienia jest bezwarunkowy i bezapelacyjny, ale nie oddziaływa na nas drogą przymusu zewnętrznego, jak konieczność przyrody, tylko przez pośrednictwo naszej wolności.

Prawo moralne nakazuje; wolni jesteśmy usłuchać lub nie.

W życiu więc praktycznem możemy obrać za przewodnika tę lub ową z wymienionych zasad, *estetyczną* lub *etyczną*. Możemy kierować się w postępowaniu swojem bądź kaprysem naszej fantazyi, bądź nakazem obowiązku. Ale czy konieczne jest wyłączne hołdowanie jednej? Czy nie można raczej zakreślić granic, w których każda ma prawne i słuszne zastosowanie?

A przedewszystkiem, czy obie te zasady zostają w takiej z sobą sprzeczności, że nie może być żadnego między niemi pojednania, żadnej syntezy?

Czy nie możemy sobie wyobrazić umysłu, w którymby panowała taka harmonia wewnętrzna, że każda jego fantazya i zachcianka byłaby już sama przez się zgodną z prawem moralnem, że postępując według wolności wewnętrznej, jednostka ta pełniłaby zarazem i czyn moralny?

Taką syntezę wolności i konieczności w świecie ducha pomyślał już był Schiller i dał jej miano «pięknej duszy». Piękną jest ta dusza, która nie potrzebuje przymuszać się, aby postępować cnotliwie:

Zbyteczne prawa przykazanie,
Gdy Piękno wolny daje wzór:
Łagodniej tylko serce sklania
Na promienisty cnoty tor...

A nie ulega wątpliwości, że ludzkość dąży do tego ideału pięknych dusz przy pomocy dwóch potężnych czynników wychowawczych: prawa i poezyi. Pierwsze drogą przymusu, druga przez czarodziejski powab ideału, prowadzą ku wspólnemu celowi i ścierają ostatnie «ślady zwierzęcości» z ludzkiego czoła.

Lecz ideały dlatego już, że są ideałami, nie osiągają się nigdy w całości. Są one tylko drogowskazami wytykającemi kierunek postępu. W życiu rzeczywistem powinniśmy się liczyć z tym faktem, że dziś przynajmniej piękne dusze należą do rzadkich wyjątków.

Czy więc dla pozostałej masy nie ma wyboru pomiędzy dwoma ostatecznościami: być przez całe życie niewolnikiem przymusu lub błędnym ognikiem kaprysu?

Prosta i praktyczna pozornie odpowiedź jest taka: zakres wolności kończy się tam, gdzie zaczyna się zakres obowiązku. Ale ta odpowiedź o niczem nie decyduje. Obie dziedziny tak się przeplatają nawzajem, tak wchodzą jedna w drugą, tyle jest stopniowań obowiązku i przyjemności, że na tak ogólnikowem rozwiązaniu żadnego sądu pewnego w konkretnym wypadku oprzeć niepodobna.

Czy mam się wyrzec wielkiej rozkoszy, szczęścia całego życia, ażeby nie zrobić komuś bardzo małej przykrości, ażeby nie uchybić jednemu z dziesięciorzędnych przepisów etyki?

Czy mam się zatrzymywać przed jakiemiś drobnymi skrupulami, wynikającymi z tych przepisów, gdy idzie o szczęście innych?

Tysiączne pytania tego rodzaju nasuwają się, skoro tylko umysł przestaje iść ślepo za przepisem danych z góry przykazań, skoro chce uzasadnić postępowanie swoje na podstawach racyonalnych.

Starcie się owych dwóch zasad postępowania — kaprysu, i obowiązku, występuje więc zwłaszcza w chwilach przełomu; w chwilach, gdy myśl wyzwoliwszy się z pewnych dawnych wierzeń i tradycyj, poddaje we wzlocie swoim krytyce zasady ogólne postępowania; gdy zapytuje siebie: czem jest ów obowiązek, z jakich wypływa źródeł, dlaczego rości prawa do bezwzględnego posłuszeństwa?

Taką chwilą w Grecyi starożytnej — kolebce naszej umysłowości współczesnej — była ta, w której Sokrates pił swoją czaszę cykuty po stoczonej z sofistami walce. Sofiści byli przedstawicielami owego krytycyzmu i zwątpienia podniesionego do zasady; Sokrates szukał nowych dróg i jak większość tych, którzy ich szukali, skończył żywot w więzieniu... Bo też ogół zawsze podzielał zdanie, które tak dosadnie wygłasza bohater jednej z powieści p. Orzeszkowej: «Nie jest wcale przyjemnem przestawać z ludźmi, którzy wiecznie odwijają rękawy, upatrując, gdzie i jak możnaby wziąść się do reparacyi świata».

Od wykwintnej cywilizacyi i złotej młodzieży ateńskiej, obsaczającej filozofów różnemi jałowemi pytaniami, oddalał się Sokrates na targowisko życia codziennego, w ubogich rzemieślnikach szukając słuchaczy, a poznanie *dobra* obrał za cel swojej filozofii zamiast nikłych i bezużytecznych rozumkowań sofistów, odzianych w elegancką i fałszywą dyalektykę.

Owo nieokreślone jeszcze bliżej pojęcie *dobra*, którego wytworzenie Sokrates uważał za główny cel mądrości, u uczniów jego rozdwaja się i przybiera bardziej określony charakter. Jedni, jak Aristipp za dobre uznają to, co jest dobre *dla mnie*, a więc przedewszystkiem przyjemności, dogodzenie zachciankom; drudzy szukają jakiegoś wyższego ideału, w imię którego rezygnują ze swoich potrzeb i przyjemności, poskramiają w sobie zwierzę, aby podnieść do najwyższego stopnia prawdziwie ludzką stronę istoty swojej. Dążąc do ideału *mędrca* czyli człowieka w wyższem znaczeniu wyrazu — pana nad przyrodą i nad sobą samym, cynicy gardzą potrzebami ciała, a później stoicy przybierają niezachwiany spokój wobec wszelkich przewrotności szczęścia. Wysubtelnia się i druga szkoła, a gdy stoicy wyrabiają trwalsze podstawy moralności bezinteresownej, epikurejczycy podnoszą do godności najwyższego dobra rozkosze duchowe zamiast zmysłowych. Przeciwstawność jednak obu doktryn trwa nadal, jak przeciwstawność pobudek, z których wypływają: egoizm z jednej strony; pragnienia ku ideałom i bezinteresowności z drugiej. Jedni cel życia widzą w sobie samych, w dogodzeniu sobie jakimkolwiek bądź sposobem i wymyślają całą skomplikowaną naukę szczęścia, *hedonizm*. Drudzy widzą cel życia po nad sobą, w jakimś wyższym ideale, w dążeniu ku jakiejś niedościgłej doskonałości, jak to dobitnie wyraża formuła stoików: *pereat mundus fiat justitia*.

Jedna staje się filozofią praktyczną tej warstwy, która może

i chce używać życia, a przytem tworzy filozofię świata na wzór i podobieństwo swojej drobnej garstki; filozofię ludzi, którzy nie potrzebując pracować i nie mając wyższych ideałów, usiłują zapełnić pustkę ducha smakowaniem życia. Druga nie jest etyką niewolniczą, jak to usiłują przedstawić filozofowie dekadentyzmu, lecz *etyką wyzwolenia;* jest przedewszystkiem filozofią tych, co często mogąc sami używać, nie chcieli jednak układać zasad ogólnych, według swoich własnych możności, ale pamiętali o innych, a powodując się tą sformulowaną przez Kanta zasadą przewodnią: «postępuj tak, aby prawidło twego postępowania mogło stać się podstawą prawodawstwa powszechnego», usiłowali stworzyć podwaliny moralności niezależnej od przypadkowych cech, jak bogactwo i próżność; ugruntować dobro na czemś takiem, co jest wspólne wszystkim ludziom, panom i niewolnikom, bogatym i ubogim; szczęście i godność ludzką uczynić niezależnemi od przypadkowości losu i urodzenia. Stąd owa pogarda dla bogactwa i ogłady zewnętrznej, owa dążność do wyzwolenia się z pod ucisku potrzeb i namiętności, czyniących człowieka niewolnikiem chwili, ujarzmiających wyższą jego część na rzecz niższych; stąd ta dumna odpowiedź Diogenesa, która pobudziła zdobywcę świata do wykrzykniku:

— Gdybym nie był Aleksandrem, chciałbym być Diogenesem!

Cała ta filozofia ponura i surowa, ale męska i wzniosła jest odbiciem tego smutku, który budzi w szlachetnych sercach świadomość, że warunki społeczne wytwarzają dla nich, dla jednostek, uprzywilejowane stanowisko kosztem niedoli mas; jest wyrazem poczucia, sprawiedliwości, nie pozwalającego używać dóbr, które nie mogą stać się udziałem wszystkich. Jest to więc filozofia prawdziwej inteligencyi, myślącej nie o sobie i dla siebie tylko, lecz dla wszystkich i za wszystkich; nie o kaście swojej, lecz o całem społeczeństwie.

I nie dziw, że te masy, które miała na myśli etyka bezinteresowna, że ten ogół, który ona podnosiła do godności ludzi, przylgnął do niej całem sercem i obrał ją za hasło swoje; a nie poniża to, lecz podwyższa jej wartość, że stała się filozofią niewolników, dążących do wolności, stała się filozofią wszechludzką.

To też sofiści i inni ówcześni «arystokraci ducha», przedstawiciele eleganckiego świata, nie inaczej mówili o «psach-cynikach», jak dzisiejszy wyraziciel poglądów wygalowanych komi-wojaże-

rów, Fr. Nietzsche, wspomina «o psach anarchistach, biegających po ulicach cywilizacyi».

Upłynęło kilka stuleci — i oto jasny, gorący promień słońca błysnął z krzyża Golgoty, aby rozświetlić tę smutną filozofię zaparcia się; aby ogrzać ciepłem uczuciem miłości, te ponure czyny rezygnacyi i poświęcenia. Religia miłości zlewa się z filozofią obowiązku, aby utworzyć chrześcijaństwo i przez długie wieki staje się jedyną wychowawczynią ludzkości. To, do czego niegdyś powoływano w imię abstrakcyjnej idei cnoty i doskonałości, teraz dzieje się przez miłość dla ludzi - braci.

Przez szereg wieków pracuje chrześcijaństwo nad zniesieniem niewolnictwa i złagodzeniem form zależności większej części ludzi od mniejszej; a gdy to nie zadawalnia, ideał zupełnej równości wobec Boga i braterstwa przez wspólnego Ojca niebieskiego przenosi się do życia pozagrobowego.

Ale oto niebawem umysły gorące, a serca proste chcą, aby się spełniły słowa Chrystusa, że Kościół jest odzwierciedleniem królestwa Bożego na ziemi, żądają urzeczywistnienia ideałów równości i braterstwa w społeczeństwach ludzkich. Powstają sekty religijno-społeczne Taborytów, Morawskich braci, Przechrzczeńców i chcą wcielić w życie to, co przywykli uważać za istotę religii swojej. Ale zwolennicy zdrowego rozumu i umiarkowania zatapiają w krwi jej obrońców wzniosłą naukę ideałów przyszłości.

Wojny religijno-społeczne wstrząsają całym gmachem chrześcijaństwa. Stojąc w obronie niesprawiedliwości, Kościół panujący traci zaufanie mas, a zwycięstwo haseł egoistycznych doprowadza do ostatecznego rozpasania panów świata, co jeszcze głębiej i ostatecznie podkopuje potęgę moralną Kościoła, gdy jednocześnie przeciw tej osłabionej i nawpół zniszczonej twierdzy powagi staje wróg nowy, młody, potężny, pełny sił świeżych i ufności w siebie — Rozum.

Oświata szybko wydziera jednę za drugą dziedziny życia i myśli z pod despotycznej opieki Kościoła, a im mniej wierzy w raj pozagrobowy, tembardziej żąda szczęścia na ziemi. Zaczyna więc pojmować odkupienie, nie jako powrót do stanu pozaświatowego, boskiego, lecz jako walkę o ideały przyszłości. Chociaż niezbyt dawno wyrzeczone wyrazy St. Simona: «Raj nie za nami, lecz przed nami», są prawdziwym wyrazem dążenia Oświaty.

Tymczasem państwo absolutystyczne skorzystało z dezorganizacyi politycznej Europy, zwolnionej od ciężącej nad nią władzy

Rzymu, aby ugruntować swoją potęgę i narzucić jednostkom jarzmo niewoli politycznej. Zrzucenie tego jarzma staje się ideałem wszystkich lepszych jednostek; wolność dla wszystkich, wolność ograniczona tylko wymaganiem równej wolności dla innych, t. j. prawem, umową społeczną, staje się hasłem wieku.

Indywidualizm stacza zwycięzką walkę w obronie praw i samodzielności jednostki z wszechwładzą państwa na polu politycznem. Teraz wszakże okazuje się, że w zapale bojowym szermierze przekroczyli słuszne granice jego zastosowania, z dziedziny politycznej przenosząc go do społecznej. Indywidualizm w ekonomii społecznej, jako wyzwolenie jednostki z więzów dawnych przepisów ograniczających swobodę produkcyi, przekształca się niebawem w dogmatykę egoizmu, w faryzeuszowską naukę, jakoby ten najlepiej służył ogółowi, kto dogadza najbezwzględniej interesom i zachciankom swoim.

Wielkie ideje wolności i praw jednostki, które wyzwoliły ludzkość z niewoli politycznej w XVIII stuleciu, w XIX, przeniesione na pole społeczne, stają się narzędziem uciemiężenia ekonomicznego. W XVIII wieku sądzono, że wolność polityczna będzie lekarstwem niezawodnem na wszystkie niedole i krzywdy społeczne. Wszakże ucisk polityczny był niejako pierwszą zasłoną okrywającą tajniki stosunków społecznych; po jej spadnięciu odsłoniło się nowe zagadnienie — zagadnienie społeczne.

Indywidualizm stacza teraz zapasy na polu społecznem z ideą solidarności, ale nie ten prawdziwy i szlachetny indywidualizm który żądał wspólnej dla wszystkich wolności, jednakowych praw, równych szans życiowych, tylko ten, który żąda, ażeby państwo broniło «świętego i nietykalnego» prawa niewielu do wyzysku mas; który domaga się niewtrącania się państwa w przymus ekonomiczny możnych, a poskramiania usiłowań przeciwko niemu skierowanych; który niesprawiedliwość społeczną okrywa zasłoną «niezachwianych praw przyrody». Ten to pseudo-indywidualizm dzisiejszy sarka na wielkich promotorów prawdziwego indywidualizmu XVIII wieku; mówi ustami Bourgeta o zgubnych wpływach doktryn Rousseau'a, lub nazywa go wyrazem «moralności niewolniczej», jak Nitzsche.

Usiłuje on wytworzyć swoją własną etykę, której podstawą rozumową jest pomieszanie wartości etycznych z estetycznemi, a zasadą — kaprys. Etykę odrębną dla jednostek uprzywilejowanych, należących do «arystokracyi duchowej», «natur wyższych»,

które zanurzają się w próżniaczej kontemplacyi, bawią się w dyletantyzm naukowy, estetyczny i życiowy, a przeciwstawiają swój kaprys surowemu nakazowi obowiązku; którzy dla utorowania drogi temu kaprysowi lub dla igraszki myślowej rozwiać gotowi w dym wszystkie zasady moralności i uspołecznienia. Nietzsche nie chce być lokajem żadnej niemoralności i oburza się na Schopenhauera za to, że zachował zasadę nie krzywdzenia innych *(Die Laede - nominem - moral)*, sam wszakże stwarza prawdziwie lokajską etykę: etykę sług i panów. Feodalizm jerarchiczny usiłuje wcisnąć się napowrót do zakresu, z którego najsamprzód został wygnany przez ideę równości wobec prawa moralnego, czyli wobec Boga, jak obrazowo wyrażał się chrześcijanizm.

Przeciwko tej bezmyślnej etyce kaprysu, goniącej za zwodniczą chimerą szczęścia zbudowanego z egoizmu i próżni duchowej, a opartego na krzywdzie społecznej, staje inna, wymagająca sprawiedliwego podziału trudów i radości życia między wszystkich obywateli; staje ideał nowego społeczeństwa, opartego na zasadach spólności, solidarności i organicznego związku wchodzących w jego skład jednostek; staje wymaganie, ażeby to państwo które przez tyle wieków było organem ucisku, zostało, jeśli nie «ośrodkiem szczęśliwego życia», jak tego żądał Arystoteles, to przynajmniej wyrazicielem i organem spólności interesów.

Tak więc dawny zatarg pomiędzy dwoma zasadami etycznemi występuje z nową siłą w dobie dzisiejszej — dobie formowania się nowych ideałów społecznych i ściśle się wiąże z walką o te ideały. A tak głęboko sięga owo rozdwojenie w całem społeczeństwie, że niezależnie od wyrozumowanych zasad, oba kierunki wcielają się w typach psychologicznych, zawsze jednak pod wpływem pewnych warunków społecznych. W ten sposób w rozmaitych warstwach społeczeństwa znajdujemy jednostki, które obrały kaprys za przewodnika w życiu zamiast obowiązku. Nie są to wszakże odrębności czysto psychologiczne, ale wytwory wpływów społecznych.

Owo to głębokie zagadnienie współczesne, zagadnienie prawdziwej cywilizacyi i dekadentyzmu [1]) subtelnie odczuła p. Orzeszkowa i rozwinęła z niezwykłą plastyką i prawdą psychologiczną w szeregu powieści.

---

[1]) Stronę jego filozoficznie-dziejową poddaliśmy rozbiorowi w rozprawie p. t. *Dekadentyzm współczesny i jego filozofowie*. Rodowód psychologiczny w studyum p. t.: *Manfred, hr. Henryk i Płoszowski.*

II.

Zagadnienie dwóch wymienionych zasad postępowania, czyli zagadnienie dekadentyzmu, rozwija się stopniowo w powieściach naszej autorki. Z początku występują owe zasady, jako nieuświadomione swojej podstawy i źródeł społecznych, niesformułowane w pewną filozofią życiową usposobienia, wcielające się w odmiennych typach psychologicznych. Im dalej wszakże, tem wyraźniej zaznacza się z jednej strony ich świadomy charakter, jako programu życiowego, bronionego przy pomocy mniej lub więcej pomyślnej sofistyki; z drugiej zaś coraz bardziej występuje na jaw społeczne znaczenie każdego z tych typów, a w ocenie tej ich roli autorka staje się coraz surowszą, coraz jaskrawiej uwydatnia antispołeczny charakter etyki kaprysu, coraz wszechstronniej przeprowadzając jej oddziaływanie w rozmaitych zakresach życia: społecznego, narodowego, rodzinnego.

Zaczniemy od utworu, w którym autorka z niezwykłą subtelnością psychologiczną wykryła objawy dekadentyzmu tam, gdzie najmniej ich moglibyśmy się spodziewać: w warstwach ludowych.

W *Chamie* mamy dwa typy, oddane z niesłychaną prawdą artystyczną, a należące do ludu. Wszakże i tu już zaznaczone jest tło społeczne, na którym wytwarza się każdy z tych charakterów; już i tu rzucona jest rękawica pseudocywilizacyi współczesnego.

Paweł i Franka to nietylko przeciwstawność dwóch zasad i dwóch typów moralnych, ale i przeciwstawność wsi z miastem.

Paweł, rybak i wieśniak, żyje życiem natury; jego surowa stoicka etyka jest również głęboka, jak jego prosta, chłopska filozofia, a nad wszystkim panuje czysta i wzniosła miłość chrześcijańska. Franka — to wykrzywiona pod względem fizycznym i moralnym ową fałszywą cywilizacyą, pretensyonalna mieszczanka, powodująca się w postępowaniu tylko kaprysem i chwilową zachcianką, również bezzasadna w etyce, jak płytka w poglądzie na świat, przytem chciwa wrażeń i nowości, histeryczka i smakosz życia.

Była służącą, gdy go spotkała; podobał się jej odrazu, bo był «inny niż wszyscy», bo nie prawił jej ckliwości i nie korzystał z jej słabości. Po kilku spotkaniach chciała porzucić miejsce i iść do jego chaty. Z trudnością wytłumaczył jej, że tak nie można. Ujął ją dobrocią i litością nad nią, a gdy mu opowiedziała

całe swoje życie pełne lekkomyślnych związków, on zamiast usunąć się od niej, postanowił ją poślubić:

— «W sercu jego jak Niemen głębokiem a cichem, rozlała się litość niezmierna — przed wzrokiem jego przywykłym do ścigania nieścignionego szlaku Niemna i do wpatrywania się w widnokręgi wysokie, dalekie, powstało zadanie ludzkie dobre, święte, i blask swój rzuciło mu na oblicze».

Zadaniem tym było ocalenie Franki.

Ale miłość Franki nie trwała długo. Cała jej sztuczna pseudoestetyka, wszystko to, co nazywać zwykliśmy «zepsuciem miejskiem» w kobietach jej klasy, a co dekadentyzm nazywa «potrzebami cywilizacyi» w swojej, oburzało się w niej przeciwko temu «chamowi» z jego surową moralnością, jego prostotą, jego szczerą religijnością. Kiedy po raz pierwszy włożyła chłopskie ubranie, zaczęła płakać i zawodzić:

— «Otóż i chłopianka ze mnie! Otóż i przemieniłam się w chłopiankę! Jużby mnie teraz rodzony ojciec nie poznał, a matka, żeby z grobu na mnie spojrzała, na drugi bok przewróciłaby się w trumnie...»

A Paweł jej z dobrocią przekłada:

— «Czysta dziecina! nie wiadomo czasem, czego śmieje się i czego płacze. Ot, głupstw tobie w głowę nakładli, a ty wierzysz i powtarzasz. Rozumu nikt nie nauczył, a głupstw ponauczali. Niech im Pan Bóg tego nie pamięta. A ty, jak pochodzisz troszkę w tem odzieniu, to i przywykniesz i poznasz, że między panami czy między chłopami, lepsza koszula cała niż dziurawa».

Ale to poczucie domniemanej wyższości, które zarówno w oczach naszych jak i Pawła, jest jedynie wynikiem «głupstw, co jej do głowy nakładli» i słabej niedołężnej głowy, która ich ani poddać krytyce, tak jak Paweł, nie mogła, ani z nich się otrząsnąć, to poczucie urojonej wyższości wpaja jej ciągle myśl, że ona, służąca miejska, popełniła mezalians, wychodząc za wieśniaka. Przytem budzi się w niej dawne zamiłowanie do włóczęgi. Więc porzuca Pawła i ucieka raz i drugi — a on wszystko jej przebacza i całymi miesiącami pali po nocy kaganiec w oknie swej chałupy, czekając, kiedy przyjdzie. Przygarnia cudze dziecko, które mu przynosi po kilkoletniej wędrówce i tylko marzy o tem, żeby ją podnieść, i tylko błaga, by się poprawiła. — Ona zaś nawet nie rozumie, że potrzebuje poprawy.

Ma ona wprawdzie swoje zalety, któremi ujęła Pawła, obok

tego, że była piękna i nieszczęśliwa: Franka nigdy nie kłamie, nie kradnie i nie pije. Temi wadami brzydzi się. Jest to natura zbyt artystyczna choć spaczona i do niej stosuje się to, co mówi Płoszowski o sobie, że estetyczność zastępuje jej do pewnego stopnia zasady moralne. Jest przytem bezinteresowna — zawsze rozdawała wszystko, co miała, kochankom, nigdy od nich nic nie biorąc; jest w niej pewna szlachetność i duma — ale zarazem brak wszelkiej dłoni wstrzymującej, wszelkich cugli moralnych wszelkiego poczucia obowiązku i sprawiedliwości do tego stopnia, że w końcu posuwa się do zamachu na życie Pawła, usiłując go otruć.

Niema w sobie nic, coby ją wstrzymało, gdy ponęta, chociażby najmniejsza, pociąga ją ku sobie. Gładka twarz lub «uparfumowana» głowa jakiegoś kawalera, stanowi nieprzezwyciężoną pokusę dla jej cnoty, pokusę, wobec której zapomina o wszystkiem, czem winna Pawłowi, o swoich obowiązkach, o przysiędze. O obowiązku wogóle niema żadnego pojęcia i śmieje się, gdy jej Paweł mówi o religii i przyszłem życiu, które dla niego pod symboliką religijną ukrywają wysokie prawo moralne. Jest to bezwiednie pseudoestetyczka i dekadentka.

A on, Cham, wiecznie w niebo wpatrzony i pragnący nauczyć ją odczuwać prawdziwą piękność natury, gdy mówi do niej:

— «Spojrzyj, jak na niebie gwiazdy ślicznie świecą. Posłuchaj, jak woda śpiewa. Ja całe życie na te gwiazdy patrzę i tego śpiewania słucham. Popatrz i posłuchaj ty. Może lepiej zrobi się tobie. Może twoja dusza tak jak moja, to wysokie niebo i tę czystą wodę polubi!»

Czyż nie jest wtedy prawdziwym poetą ducha? Czyż nie był wzniosłą i poetyczną naturą, gdy «płakał nad tem ludzkiem dobrem świętem zadaniem ratowania i zbawienia, które dwa razy już ukazało mu było swe niebieskie odblicze i dwa razy w niebość zapadło?»

Czy nie jest on prawdziwym, choć bezwiednym apostołem ideału wszechludzkiego, wzniosłego ideału braterstwa, miłości i poświęcenia?

Gdzież tu wyższość, gdzie niższość? Któż z nich stoi na wyżynach cywilizacyi, a kto w otchłani dzikości?

Nierównie szerzej rozwija się potrącone w *Chamie* zagadnienie cywilizacyi prawdziwej i urojonej w powieści *Nad Niemnem*. Tu przedstawiciele każdego z dwóch poglądów na świat wystę-

pują świadomie jako tacy, gdyż są to ludzie inteligentni, zdający sobie sprawę z zasad przewodnich swego życia i zdolni je jasno sformułować. Spory, które toczą, pozwalają wynurzyć autorce swoje zdanie w sposób zupełnie określony, a szerokie tło powieści daje możność rozwinięcia w szeregu żywych, pełnych cudownych barw obrazów przeciwstawność tych dwóch typów i pogłębienia związku pomiędzy zasadami postępowania wcielonemi w charakterze a szczęściem jednostki.

Dwa są punkta ogniskowe, w których skupia się idejowy i estetyczny interes powieści: rodzina Korczyńskich i epopeja Bohatyrowiczów.

W pierwszej spotykamy najrozmaitsze odcienie typów, których biegunami przeciwnymi są małżonkowie Benedykt i Emilia Korczyńscy. W tym małżeństwie występuje jak najjaskrawiej przeciwstawność życia dla obowiązku i życia dla przyjemności w całej krańcowej jednostronności obu kierunków.

On pochłonięty przez gospodarstwo, oddany jedynemu celowi utrzymania majątku wśród powszechnej otaczającej go ruiny, zagrzebał się w tej pracy aż do zapomnienia nietylko o wszelkich potrzebach estetycznych, ale nawet intelektualnych wogóle. Nie zawsze był takim; był czas, że narówni z braćmi swymi i całem pokoleniem piastował wielkie ideały i, gotowy na wszelkie ofiary, razem z innymi stawał do walki o nie. Teraz jeden z braci spoczął w Mogile, drugi wyjechał na wschód szukać szczęścia i zapomniał prawie języka swego, a w liście do Benedykta, zapraszając go na świetną jakąś pod względem ekonomicznym posadę, pisze, że «świat szeroki i można na nim znaleźć sobie wygodne miejsce, trzeba tylko mieć energię i trzeźwo patrzeć na rzeczy». Benedykt stara się utrzymać tę siedzibę rodzinną; nie porzucić ziemi i tej świętej Mogiły. Ale dla tego jednego, chociaż wzniosłego celu, zapomniał o wszystkiem tak dalece, że wszedł w zatargi z sąsiadami swymi, szlachtą zagonową, do których niegdyś wyciągał braterską dłoń. Dziś z wszelką bezwzględnością, kłóci się z nią o każdą piędź ziemi, o drobny zysk, jaki mu prawo przyznaje.

O, miał on kiedyś porywy idealne, ale czas ołowianemi kroplami ściekający na głowę i kłopoty codzienne zatarły ich ślady; tylko wśród zmarszczek, pokrywających jego czoło, można wyczytać gdzieś mogiłę brata i inną większą, mogiłę ojczyzny.

Pani Emilia i jej wielbicielka Terenia są przeciwnie, wy-

pieszczonemi pseudoestetyczkami. «Synogarlice, wiecznie wyciągające szyję po cukier», czują się nieszczęśliwemi dlatego, że świat nie składa się z kwiatów, któreby same słały się pod ich stopy. Czytają egzotyczne romanse i marzą to o markizach z dworu Ludwika XV, to o oliwkowych fellachach. Pani Emilia uprasza męża, aby jej asygnował pewną sumę, «jako procent od posagu» na urządzenie sobie «estetycznego gniazdka» i w tem gniazdku zamknięta od świata, pędzi swój bezużyteczny i chorobliwy żywot.

Małżeństwo Korczyńskich jest niejako mikrokosmem całego społeczeństwa. Znajdujemy tu ów podział «pracy», między kastą «pracy przymusowej» a kastą «pracy wolnej», w którym dekadenci współcześni chcą dostrzedz prawo rządzące społeczeństwem.

Ten stosunek pracowitego i ociężałego wołu do nikłego fruwającego motylka, czyż nie jest wiernym odźwierciedleniem stosunku wyżyn społecznych, owej niby inteligencyi do mas ludowych?

Jak pani Emilia wybrała sobie kwiatki życia, pozostawiając jego ciężary mężowi, tak owa niby-arystokracya duchowa bierze na swoją własność wyłączną wspólny dorobek cywilizacyjny, robi z niego swoję zabawkę, swoję rozrywkę, swój strój świąteczny, w którym przebywa wszystkie dnie tygodnia.

Benedykt zamknął się w folwarku i utonął w interesach gospodarstwa, Emilia w swojem gniazdku. Jedno i drugie oddzieliło się od szerokiego świata. Benedykt zasypia nad dziennikami, bo te wielkie sprawy, o których one mówią, wydają mu się dziś już zbyt obcemi, zbyt dalekiemi. Emilia wcale ich nie czytuje, bo świat ten jest dla niej zbyt pospolitym, poziomym, brutalnym. Ona żyje samą wyobraźnią o oliwkowych fellachach, «czułych w miłości jak nasi pasterze», o układnych i dwornych markizach de Crequi z czasów Ludwika XV, czyta egzotyczne książki, otacza się egzotycznemi roślinami i tak dalece nie umie ocenić prawdziwej poezyi życia i przyrody, że Niemen, puszcza, Mogiła z jej tragiczną i bohaterską aureolą, urocza sielanka osady Bohatyrowiczów, cały ten piękny świat, który przed nami roztacza cudowny pędzel autorki, nic a nic nie przemawiają do jej pseudoestetycznej duszy. Zamyka szczelnie okna swoje i zapuszcza rolety, aby żaden dźwięk pieśni ludowej nie doleciał jej ucha, nie przypomniał o rzeczywistości i nie zamącił rozkoszy słuchania turkawki Tereni, czytającej o podróżach w kraje eskimosów. W tem uroczem ustroniu, pełnem poezyi, życia, pamiątek, skarży się, że

więdnie, jak «kwiaty na piasku», że brak jej «wstrząsających błyskawic», że się nudzi «żyjąc na pustyni... nikogo nie widując... sama przed światem lasami ukryta», że aż Benedykt, zwykle spokojny i milczący, zdobywa się na odpowiedź:

— «Pozwól powiedzieć sobie, że te twoje «kwiaty na piaskach», «wstrząsające błyskawice», «gwiazdy losu», «mogiły» i t. p. górności, nie są wcale poezyą, jak to sobie wyobrażasz, ale przestarzałą i złej wody romantycznością... Ja także niegdyś znałem się na rzeczach wzniosłych i od pospolitości życia oderwanych, a wyrzekłem się ich nie dla hulanki i nie dla metresy, ale dla konieczności i obowiązków życia. Może i w tem jest trochę poezyi, ale ty się na takiej nie znasz...»

Czy skargi p. Emilii są zupełnie bezzasadne? Wszak Benedykt odmienił się istotnie; nie takim go poznała, nie takim pokochała. Zgrubiał, spospolitował się, opuścił wzrok ku ziemi i już go nie podniósł ku gwiazdom. Ale p. Emilia nie rozumie, że stał się takim, że został wołem dlatego, że ona była tylko motylem, że zagarnęła na swoją wyłączną własność te dziedziny świateł i cieniów, dźwięków i czarów, że urządza sobie «gniazdka» i żąda na nie od męża «procentów z posagu». Ten podział rozkoszy życia i jego ciężarów, w którym ona zagarnęła wyłącznie pierwsze, pozostawiając mu drugie, czyni oboje nieszczęśliwymi i kopie głęboką, coraz bardziej nieprzebytą przepaść między nimi.

A jak przepaść ta między Benedyktem a Emilią zagłębia się coraz więcej; jak pierwszego przygniata coraz bardziej wyłączność ciężarów, drugą zaś denerwuje próżniactwo i brak celu w życiu, popychając ku coraz bardziej chorobliwym kaprysom i zachciankom, — tak też współczesna pseudo-inteligencya, odwraca się i oddala od ludu pod pozorem jego nieokrzesaności i nieestetyczności, zapominając, że z jej winy jest takim, że jej to chciwość do uciech i radości życia, przy nieumiejętności uzyskania ich w sposób etyczny, drogą lepszej organizacyi sił produkcyjnych społeczeństwa i zgodniejszego ze sprawiedliwością podziału wytworów, obarczyła go nadmiernym i wyłącznym ciężarem pracy. Szuka sama wyjścia w jakichś chorobliwych popędach, w jakichś niedorzecznych zachciankach, które obejmujemy nazwą nieokreśloną dekadentyzmu. W tem zaś przedewszystkiem rozmija się z owem pięknem, którego domniemany kult służy za pozór do potępienia mas, do skazania ich na rolę «kasty pracy przymusowej», a do wyśrubowania siebie na stanowisko uprzywilejowanej «arystokracyi ducha».

Emilia jest taką dekadentką, chociaż bezwiedną i z terminem tym nieobeznaną. Należy do kasty pracy wolnej według określenia Nitzschego, t. j. do przyjemnie próżnujących, dlatego, że od dzieciństwa do niej należała. Nigdy jej nie zawitało do głowy pytanie, jak się tam mają inne «kasty»? Bo też jest poprostu zbyt ograniczona, ażeby wiedzieć i widzieć coś poza swojem «gniazdkiem», poza ludźmi swego typu i usposobienia. Sympatye jej należą do «dusz bratnich». Takiemi są: kuzyn Różyc, morfinik i rozpustnik, który trwoni majątek w gonitwie za rozmaitemi uciechami; Darzecki, który tak siebie przedstawia: «człowiek ucywilizowany, rozkochany w pięknie, w harmonii, w rzeczach wykwintnych i wzniosłych, pragnący wrażeń, duchowego zasiłku, umysłowego wzrostu, których bez wytwornego otoczenia, bez podróży i tym podobnych zbytków życia posiadać nie można»; przejada więc swoją fortunkę, wałęsając się po Paryżach i wychowywa córki na «papugi salonowe», jak je określa trafnie Witold.

Nie przychodzi też p. Emilli na myśl robić zasadę z tego podziału pracy i próżniactwa, ani też zapytać, czy dobrze, że istnieje — jak nie przychodzą na myśl żadne pytania o przyczynach lub celach wszechrzeczy. Tem mniej mogłaby myśleć o jakiejś filozofii swojej gromadki. Pretensye jej kończą się na tem, aby jej pozwolili zostać pasożytką, a w tem pasożytnictwie widzi swoje prawo przyrodzone tak, jak władcy niegdyś wyprowadzali swoje od Boga. A że jest słabą i nerwową histeryczką, której wystarcza samo życie wyobraźni, rujnujące wprawdzie do ostatka jej zdrowie fizyczne i moralne; że na zadośćuczynienie tym potrzebom wyobraźni i wykwintnego smaku wystarcza najzupełniej spłacany jej przez męża — wprawdzie nie łatwo mu przychodzący — «procent od posagu», więc nie potrzebuje ani zrywać z krępującemi ją zasadami moralnemi, ani walczyć o te «wyrafinowane potrzeby», ani ich uzasadniać. Jest przytem zbyt bierna i zamało odważna, ażeby się zdecydowała na przekroczenie przepisów obyczajności. Jest bezużytecznym, ale i nieszkodliwym pasożytem; nieszkodliwym o tyle przynajmniej, że czynnie nie popełnia krzywdy, chociaż nią żyje.

Jeśli zaś chcemy wiedzieć, jak będzie wyglądał typ ten przy mniejszej bierności natury, powinniśmy zejść o kilka szczebli społecznych i wrócić do naszej znajomej Franki, bohaterki *Chama*. Ten sam prawie temperament i ta sama niby-cywilizacya, które

w zaciszu szlacheckiej zagrody wydały panią Emilię, tylko marzącą o miłostkach, tu w tem życiu wędrownem pełnem pokus, w tem położeniu upośledzonem służącej, przy braku wpływów hamujących opinii publicznej, stworzyły typ Franki. «Flirt» salonowy, będący przeważnie rozpustą słów, myśli i chęci, tu staje się rozpustą ciała. Franka oczywiście również mało rozumuje nad zasadami swego życia, jak i pani Emilia. Jest tak samo dekadentką z «bożej łaski», jak tamta pasożytem z bożej łaski. Jest wszakże osobliwość, która wyróżnia uczuciowo-instynktowy pogląd na świat Franki, od wyrozumowanego poglądu dekadentów salonowych, z jakimi się poznamy w *Dwóch biegunach*. Jedna i drudzy są pesymistami; ale Franka czuje się ciągle pokrzywdzoną, bo też jest rzeczywiście nieszczęśliwą, trochę z własnej winy, głównie zaś wskutek warunków, w których się znajduje; więc szczerze nienawidzi świat i ludzi. Dla dekadentów przeciwnie, życie jest «miłym spacerem», po nudnych coprawda «pustyniach świata». Wiedzą, że zajmują najlepsze położenie w tym najgorszym ze światów, więc do pesymizmu ich dołącza się pewne zadowolenie.

Znajdą się wszakże niebawem wśród owej pseudo-inteligencyi ludzie, którzy zechcą nietylko w wyobraźni i we francuskich romansach, ale w rzeczywistości szukać wszystkich tych słodyczy życia, o których marzenia zapełniają nieczynną naturę p. Emilii, a nie będą mieli przytem łagodnych, jak pan Benedykt, opiekunów, zapobiegających ich potrzebom ekonomicznym; potrzeby zaś te o tyle większe, o ile rzeczywiste polowanie na «słodycze i gorycze życia» kosztowniejsze od traktujących o nich książek lub egzotycznych obrazów. Ludzie, którym okoliczności nie pozwolą nie wiedzieć nic o świecie poza ich buduarem, a których życie wabi swemi ponętami, gdy z drugiej strony społeczeństwo rzuca im w oczy pytanie: czem jesteście dla swego narodu i dla ludzkości? Jakim prawem zagarnęliście dla siebie wszystkie róże, zostawiając innym wszystkie ciernie życia?

Aby odpowiedzieć na te pytania, stworzą oni swoję filozofią dekadencką, apologią «kasty pracy wolnej».

Czy jednak te uczucia i pragnienia, z których wynika popęd p. Emilii do egzotyzmu, jej zamiłowanie w rzeczach wykwintnych, zasługują na potępienie bezwarunkowe?

Ale czyż nie są to właśnie najszlachetniejsze źródła natury

ludzkiej: miłość prawdy, pragnienie ideału, poryw ku niebu, z których wytrysnęły wiedza, sztuka, religia, cnota — wszystkie wielkie rzeczy, dla których żyć warto? Dlaczegoż w niej wyradzają się w chorobliwe marzycielstwo, w histeryczną egzaltacyę? Bo z tem wszystkiem oderwała się od gruntu życiowego; bo nie przez ludzi i nie dla ludzi kocha to wszystko, lecz dla siebie samej; traktuje jako swoją zabawkę, jako strój świąteczny, w którem z lubością ogląda siebie i chce oglądać przez całe życie.

I to jest właśnie kardynalnym grzechem całej pseudo-inteligencyi tego typu.

Ideałem osobowym człowieka jest owa nakreślona przez mądrość starożytną *kalokagatia*, t. j. harmonijne połączenie ideału estetycznego z etycznym, piękna z dobrem, rozkoszy z obowiązkiem pracy z wypoczynkiem, rozwoju ciała z rozwojem ducha, której szczytowym punktem jest szylerowska piękna dusza, a które możliwe jest tylko w ustroju społecznym, gdzie próżnowanie nie jest wyłącznym udziałem niewielu, a nadmiar pracy — obowiązkiem większości.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby p. Emilia oderwawszy się chwilowo od swojej egzotycznej literatury, zechciała wejrzeć nieco bliżej w otaczające ją życie i w prace męża, to i on miałby większą możność utrzymania się na wyżynach ideałów, a nietylko zapanowałaby między nimi harmonia, ale i cele życia stanęłyby im w zupełnie nowem świetle. Poryw ku niezwykłości, ku pięknu przeniósłby się ze sfer egzotyzmu i leniwego marzycielstwa do krainy prawdziwego piękna, a ideały, któreby tam się odsłoniły przed zdumionym okiem Emilii, zeszłyby przez nią na smutny padoł życia blizkiego, rzeczywistego, przeszłyby w zakres czynu, oświetliłyby swoim blaskiem pole pracy i rezygnacyi Benedykta, wniosłyby w nią swoje ciepło dobroczynne, swoją potęgę twórczą, swoją myśl przewodnią... Ale do takiego pojmowania zadań życia, do ujęcia w niem prawdziwego piękna nie była przygotowana p. Emilia. Do tego potrzeba było zostać kobietą-człowiekiem; p. Emilię zaś wychowano na papugę.

Nikt zapewne w czasach wrażliwej młodości nie dbał o to, by wyryć w jej sercu tego idealnego obrazu związku dwóch duchów bratnich, który w cudownie pięknym wierszu przekazała przyszłym pokoleniom polek nasza największa poetka, dusza bratnia z autorką *Nad Niemnem*, p. Marya Konopnicka.

Nie! «kocham ciebie!» to znaczy, chcę z tobą
Podźwignąć ciężar, co się życiem zowie,
Być domu twego światłem i ozdobą
I nieść ci pokój, i ciszę, i zdrowie!
«Kocham», to znaczy twoje ideały
I twoje cele są także mojemi;
Pracujmy razem, by rozświt dnia biały
Prędzej rozbłysnął na ziemi!

. . . .

Chcę, byśmy lecąc w uścisku wzajemnym
Jako dwa duchy w dziedzinę wieczności,
Rozpromienili na świecie tym ciemnym
Gwiaździste szlaki przyszłości...

. . . .

Kocham, to znaczy, chcę z tobą podzielić
Gorzki chleb trudu i łez i boleści,
Chcę oczy twoje w dniach smutku weselić
I tarczą być twej cześci.

Ani też nikt nie ostrzegł jej, mówiąc:

Jeśli w twych piersiach, kobieto, nie bije
Serce do takiej podniosłej miłości,
Nie mów ty «kocham» nikomu na ziemi!
Bo ten, co z tobą połączy swą dolę,
Patrząc na ciebie oczyma smutnemi,
Nigdy nie powie, że żyje;
I duchem wrósłszy w poziomą niewolę,
Nie zrobi nic dla przyszłości...

Groźba ta spełniła się na Benedykcie Korczyńskim.

I nikt ze starszego pokolenia w gnieździe Korczyńskich nie wzniósł się do takiego pojmowania piękna w życiu. Nie wzniosła się nawet Andrzejowa, żona poległego brata Benedykta, mówiąca do syna te wzniosle słowa:

— «Niema na świecie matki, którаby dziecko swoje nieszczęśliwem widzieć chciała; ale ja dla ciebie pomiędzy nizkiem szczęściem, a wzniosłem nieszczęściem wybrałabym drugie».

Została ona wierna tej wielkiej idei, której poświęcił życie Andrzej, jak została wierną jego pamięci; ale wychowanie i nawyknienia zamknęły jej drogę do czynnego wcielenia tej idei. A chociaż w poczuciu arystokratyczności swej duchowej nigdy nie posuwała się do tego, aby gardzić ludem, jak to czyni zwyrodniały w wychowaniu egzotycznem syn jej Zygmunt, wszakże zamknięta w swoim smutku i żałobie, niemi tylko żyje i synem, którego nieumiejętne a pretensyonalne wychowanie czyni go tyleż

podobnym do ojca, ile frymarczący kupiec grecki zbliża się do bohatera z pod Termopilów.

Jeden tylko młody Witold, syn Benedykta, student zakładu wyższego, śmiało rzuca prawdę w oczy tym fałszywym prorokom cywilizacyi, gdy tak charakteryzuje kuzynki swoje, córki Darzeckiego:

— «One są same jednym grzechem przeciw zdrowemu rozsądkowi i postępowi kobiet popełnionym!... To są konsumentki, które z pewnością nigdy nic dla cywilizacyi nie wyprodukują. Co ten stary kołek w płocie (Darzecki) prawił o cywilizacyi, fałszem jest i potwarzą na cywilizacyę. Córki jego nie są ucywilizowane kobiety, ale światowe sroki, które w swych ptasich główkach dwóch ucywilizowanych myśli nie mają, choć czasem o literaturze i muzyce mówią».

W tych słowach Witolda zawarta jest cała myśl zasadnicza powieści, która jest energicznym protestem przeciwko odwróceniu wartości przez pseudoestetykę dekadencką.

Autorka nie ograniczyła się wszakże do przedstawienia ujemnego obrazu rozkładu w wyższych warstwach pod wpływem egoizmu i atomizmu społecznego. Obok zepsutego i chorego gniazda Korczyńskich, w którem tylko nieliczne młodsze jednostki przedstawiają zawiązki życia, zdrowia i postępu, wystawiła ona zdrowy, żywotny, pełny prostoty i szlachetności ród Bohatyrowiczów, schłopiałej szlachty zagonowej, a zbratała oba przez miłość jednego z przedstawicieli tego rodu, Jana Bohatyrowicza, z Justyną, ubogą kuzynką Korczyńskich.

To połączenie węzłem małżeńskim młodej panny z dworu, która przełożyła szczerą i prawdziwą miłość Jana nad wyciągniętą do niej ręką schorowanego i zużytego morfinika, ale bogacza, Różyca; wolała życie pełne pracy w cichej zagrodzie, niż próżne, zapełniane błahostkami i nudami życie salonów — jest niejako symbolem zlania się klas inteligentnych z ludem — co zresztą niektórzy zbyt domyślni czytelnicy przyjęli dosłownie, jako radę dla panien, aby wychodziły za parobków.

Cała rodzina Bohatyrowiczów z ich epopeją, podaniem o Janie i Cecylii, kochającej się parze z czasów Zygmunta Augusta, a rozdzielonej różnicą stanów, która szukała schronienia w tej puszczy i zaludniła ją potomkami swymi, wprowadzona jest dla uwypuklenia obrazu, dla podniesienia godności pracy wobec bezużytecznej kontemplacyi, dla przeciwstawienia zdrowego społeczeń-

stwa, opartego na etycznej zasadzie spólności i solidarności, schorzałym warstwom, stoczonym przez wybujały indywidualizm i egoizm. Stanowi ona zarazem ową jasną część obrazu, na której z lubością spoczywa oko, a bogactwo typów i motywów, wzniosła prostota ich życia podnosi całą tę część powieści do godności epopei.

Zgodnie z tym charakterem ogniskowym obu wymienionych postaci, szczytowym punktem powieści jest scena, w której Jan Bohatyrowicz podaje zawstydzonej swoją nieużytecznością na świecie Justynie, sierp — symbol pracy.

Było to podczas żniwa, na które Justyna przyszła w roli widza.

...«Z dziwnem zamieszaniem, jakby nagle uczuła się w tem miejscu gościem natrętnym, istotą obcą i niepotrzebną, chwastem w kłosy wplątanym, uczyniła ruch do powstania. Usiadła jednak znowu...»

«W tejże chwili Jan znalazł się koło niej:

— «Co pani takiego? Taka pani zrobiła się smętna? Aż łzy w oczach stanęły? Dla jakiej przyczyny?

«Wyrazy zrazu śpieszne, stopniowo miękły mu w ustach, prawie mdlały.

— «Może nadmiar śmiały jestem? dokończył cicho.

«Podniosła na niego oczy, napełnione blaskiem i łzami, i cicho odpowiedziała:

— «Po co ja tu między wami? Wstyd mi! taki wstyd!... Poszłabym sobie, ale i w domu także nic... nic...

«Umilkła, lecz on jeszcze słuchał chwilę, a potem z ową głęboką brózdą, która w ostatnich dniach na czole jego zjawiać się zaczęła, wyprostował się i przed nią stanął. Nie wydawał się wcale zdziwionym, tylko w zamyśleniu, ze wzrokiem w ziemię utkwionym, końcami palców dotykał czoła. Potem, milcząc, zrobił parę szerokich kroków, pochylił się nad matką i szepnął do niej słów kilka, a gdy do Justyny powrócił, sierp trzymał w ręku.

«Ona podniosła się z nizkiego swego siedzenia. Przez kilka sekund patrzyli sobie w oczy, jakby wzajem myśli swe odgadnąć usiłowali. Potem Jan śmiałym ruchem głowę podniósł i podając Justynie sierp, w którym słońce krzesało srebrne błyskawice z cicha wymówił:

— «Proszę!

«Z pochyloną trochę głową wyciągnęła rękę i z poważnym na ustach uśmiechem, połyskujące narzędzie z ręki jego wzięła...»

A jakże nie miała wyciągnąć dłoni po ten sierp, symbol zbratania z pracą i z rodem Bohatyrowiczów, skoro w tym właśnie świecie znalazła całą głębię uczuć idealnych, których ślamazarne udawanie lub powierzchowne małpowanie widziała w innym; skoro tu znalazła i prawdziwą miłość i cel życia i zdrowe zasady postępowania, których daremnie szukała w salonach?

Jakaż to przepaść między temi dwoma światami: tam pojedynkują się (bez niebezpieczeństwa) za «ścierki»; tu umierają za najświętszą sprawę; tam czytają się sentymentalne bzdurstwa, jak to:

Aimer c'est douter d'un autre et de soi même,
C'est se voir tour à tour dédaigné et trahi...

Tu człowiek przez całe życie więdnie dlatego, że jego miłość prawdziwa i głęboka, wypielęgnowana w cieniu większej i ogólniejszej miłości, została zdeptana przez przesądy kastowe. Tam marzą o dworach Ludwika XV; tu przechowują święte pamiątki ojczyste i czczą zbiorową mogiłę poległych bohaterów...

To też tłumaczy tylko jej myśli i uczucia jeden z Bohatyrowiczów, gdy mówi:

«Smętnie to i wstydno bogactwa używać, a nie swego; wysoko stać, a nie na swoich nogach; młodym i silnym być, a jak w zgrzybiałej starości żyć w wiecznem odpoczywaniu...»

III.

W powieści *Nad Niemnem* widzieliśmy przeciwstawność nie schorzałej pod wpływem wybujałego indywidualizmu pseudo-cywilizacyi warstw inteligentnych a zdrowej i moralnej, pozbawionej wszelkiej sztuczności kultury ludu.

Widzieliśmy pierwszeństwo oddane temu uspołeczniającemu pierwiastkowi — pracy i obowiązkowi nad wszystkiemi pawiemi piórami salonowej estetyki. Widzieliśmy drogę wskazaną do uleczenia organizmu społecznego — w zbrataniu się z ludem, symbolicznie i rzeczowo przedstawionem przez legendę o Janie i Cecylii oraz przez ślub Justyny z Janem.

W *Dwóch biegunach* zagadnienie etyki i estetyki, cywilizacyi i dekadentyzmu, posunięte jest dalej. Autorka tak dalece podnosi znaczenie uspołecznienia, że uważa je za decydującą i pierwszo-

rzędną cechę cywilizacyi. Ujawnia się to w następującym dyalogu między bohaterem tej powieści Zdzisławem Granowskim a Bohurskim:

— «Jakto! przypuszczasz więc pan, że pastuch może być wyżej ucywilizowany od księcia?

— Nietylko przypuszczam, ale wiem, że tak bywa...

— *Nom du ciel!* W jakichże wypadkach?

— We wszystkich tych, w których pastuch jest więcej uspołecznionym od księcia.

— Ale cóż to takiego według pana, być więcej uspołecznionym?

— Żyć nietylko dla siebie, ale także i dla innych, krócej mówiąc: być dobrym i pożytecznym dla innych. Oto wszystko. W tem znaczeniu pastuch, który zasadza drzewo, mające dawać cień i owoce wtedy, gdy jego na ziemi już nie będzie, jest wyżej ucywilizowany od księcia, który dla zwiększenia sumy swoich przyjemności wycina lasy».

Każdy z nas przyklaśnie zapewne takiemu określeniu cywilizacyi, a dostrzegamy przytem z łatwością, że jest ono w zgodzie z zasadą *Vivre pour autrui* podstawą *Religii ludzkości* Comte'a, najbardziej może cennej, a najmniej u nas znanej i cenionej składowej części pozytywizmu.

Z drugiej strony widzimy tu już nowe pokolenie typów inteligencyi schyłkowej: świadome, pełne poczucia klasowego, formułujące w zasady to, co u poprzedniego było tylko instynktową skłonnością. Zamiast gruchających synogarlic, jak Emilia, lub «kołków w płocie», jak Darzecki, zasłaniających się kilku mdłymi frazezami, spotykamy tu, w osobie Zdzisława Granowskiego, skończony typ świadomego epikurejczyka i dyletanta z całym zasobem argumentów, zaczerpniętych z filozofii dekadentyzmu.

Pod tym względem *Dwa bieguny* odbijają od innych powieści p. Orzeszkowej zupełną, że tak powiem, aktualnością, pochwyceniem najsmutniejszej strony obecnej chwili przejściowej.

Bo też między *Nad Niemnem* a *Dwoma biegunami* stoi *Bez dogmatu*, wcielająca w postaci Płoszowskiego doskonały, pełny barw i życia typ dekadenta wraz z jego filozofią i nieustanną analizą samego siebie. Wpływ utworu p. Sienkiewicza na *Dwa bieguny* daje się odczuć tak w całości, jak i w szczegółach. Czytając tę powieść doznajemy takiego wrażenia, jak gdyby była artystyczną odpowiedzią na podstawowe założenie *Bez dogmatu;* dokladniejszym

i do tego ośrodka przystosowanym rozsnuciem wątka już naszkicowanego w *Nad Niemnem*.

«Choroba woli» Płoszowskiego, jak i wogóle cała nieudolność inteligencyi tego typu, nie polega w istocie na nadmiarze «rozumu i analizy», jak to lubią wmawiać w siebie jej reprezentanci, ani też na jakimś «przerafinowaniu cywilizacyi», jak twierdzą filozofowie dekadentyzmu, lecz przeważnie i zasadniczo na oderwaniu się od życiodajnego gruntu rzeczywistości swego społeczeństwa i palących zagadnień swego czasu.

Zdaje się istotnie, jakoby p. Orzeszkowa miała na myśli przeciwstawić biernej i mglistej, chociaż uroczej i wysoko poetyckiej postaci Anielki z *Bez dogmatu* inną, wcielającą niejako ideał kobiety - człowieka i pokazać, jak taka kobieta przyjmie miłość schyłkowca.

Seweryna jest również jak Anielka, człowiekiem zasad i obowiązku. Tylko zamiast tych elementarnych zasad moralności, które, w chwilach rozgoryczenia niepowodzeniem, dają Płoszowskiemu powód do wywyższania się i drwinek z «pokory względem dekalogu» — co zresztą trochę przypomina monolog lisa wobec winogron, gdy w istocie zarówno jego do Anielki, jak Zdzisława do Seweryny przykuwa głównie i mimowiednie owo bohaterstwo zasad — zamiast więc tej elementarnej etyki z góry przepisanej, uposażyła p. Orzeszkowa swoję bohaterkę w zasady moralności wyższej, polegającej na miłości dla kraju i czci ideałów, którymi przejęła się od brata. Brat ów zginął na dalekiem wygnaniu, a miłość dla niego, żal po nim i męczeńska aureola, otaczająca pamięć jego, zlały się z czcią dla jego przekonań, które zresztą Seweryna podziela zupełnie świadomie. Z subtelnem poczuciem artystycznem wystrzegła się autorka błędu zrobienia z bohaterki swojej pedantycznej zwolenniczki lub fanatycznej propagatorki wyrozumowanego programatu — z czego jej zresztą robiono najniesłuszniej zarzuty. Przeciwnie, Seweryna jest naturą głęboko uczuciową i wszystkie jej przekonania płyną z głębi serca, oparte są o wiarę w przyszłość ludzkości. Sama mówi o sobie:

— «Nie umiem przekonywać; nie wiem dlaczego, ale nie umiem. Zdaje mi się, że w tych rzeczach nikt nikogo przekonać nie może; te rzeczy trzeba czuć!...»

Jest to jedną właśnie z cech przeciwstawności jej z owym drugim biegunem, z salonowcem, który o wszystkiem lekko i łatwo rozumkuje, tak jak katarynka, odgrywająca zadane temata;

którego serce wszakże nie bierze najmniejszego udziału w tych rozumkowaniach, a jeszcze mniej wpływają one na jego wolę i czyn. *(D. c. n.).*

UMIEJĘTNOŚCI PRZYRODNICZE
I ICH KLASYFIKACYA.

Pragnąc rozpatrzyć się w obszernym dziale wiedzy, który stanowi naukę o świecie zewnętrznym czyli przyrodoznawstwo, powinniśmy brać pod uwagę nietylko przedmiot objęty przez każdą poszczególną jego gałąź, lecz także sposób badania tego przedmiotu.

W sposobie traktowania tych samych zjawisk przyrody istnieje kilka stopni, różniących się coraz większem oderwaniem się od rzeczywistości przedmiotowej; coraz większem uogólnieniem i abstrakcyjnością. Weźmy za przykład zjawisko zastygania lawy i tworzenia się z niej skały. Pierwszą fazą, najmniej oddalającą się od rzeczywistości spostrzeganej, będzie opisanie skały, tak jak ją znajdujemy w łonie ziemi. Już w tem opisaniu tworzymy pewne uogólnienie; nie opisujemy bowiem pewnego kawałka skały, obserwowanego w pewnem określonem miejscu, lecz ogólny typ, o którym pojęcie wyrabiamy sobie przez obserwacyą licznych podobnych skał w wielu miejscach. Tak powiadamy n. p., że granit jest skałą utworzoną z kwarcu, miki i szpatu polnego. Ten pierwszy stopień uogólnienia stanowi umiejętność *opisową;* w danym wypadadku należy do *petrografii* czyli nauki opisowej o skałach. Skoro jednak zechcemy zbadać przyczyny powstania danej skały, powinniśmy posunąć się dalej w naszem rozumowaniu: nie ograniczając się do prostego opisania, szukamy związku pomiędzy zjawiskami, które istniały w danym wypadku: a więc np. staramy się poznać warunki, w jakich skała ta powstać mogła z roztopionej masy lub wskutek osadzania się warstw z wody, wciąż jednak pozostając w granicach danego zjawiska. Tworzymy w ten sposób *naukę o zjawiskach* konkretnych. W przykładzie przytoczonym będzie nią *geologia* czyli nauka o zjawiskach towarzyszących tworzeniu się i przeobrażeniom skorupy ziemskiej (geologia dynamiczna). Możemy wreszcie oderwać się zupełnie od zjawiska danego i badać warunki topienia się i zastygania jakichkolwiekbądź

ciał, gdziekolwiekbądź znajdujące miejsce. Przechodzimy w ten sposób do *nauki o zasadach* ogólnych zjawisk; w tym wypadku *fizyki.* Możemy więc wyróżnić trzy gromady wśród nauk przyrodniczych, różniące się stopniem uogólnienia i oddalenia od rzeczywistości przedmiotowej: 1) *nauki zasad* czyli *powszechne;* 2) *nauki zjawisk* czyli *rozumowane;* 3) *nauki przedmiotów* czyli *opisowe.*

Do pierwszego z tych działów należą następujące umiejętności:

1) *Matematyka* — nauka o ogólnych zasadach *ilości.* Główne jej działy są: *Arytmetyka* — nauka o ilościach dyskretnych; *Teorya funkcyj* — nauka o wzajemnej zależności jakichkolwiekbądź ilości; *Geometrya* — nauka o ilościach rozciągłych [1]).

2) *Mechanika* — nauka o zasadach ogólnych ruchu mas. Dzieli się zwykle na dwie gałęzie: *Dynamika* czyli nauka o ruchach rzeczywistych i *Statyka* — nauka o równowadze czyli warunkach, w których ruchy rzeczywiste są zredukowane do zera, wskutek wzajemnego znoszenia się popędów do ruchu (sil).

3) *Fizyka* — nauka o materyi i działających w niej siłach. Łatwo dostrzedz, że różnica między mechaniką a fizyką nie jest zasadniczą. Polega raczej na głębszem wnikaniu w istotę zjawiska. Kiedy mechanika rozważa materyę jedynie ze stanowiska jej zdolności zostania dźwignią ruchu czyli jej *bezwładności,* a więc jako masę, fizyka, usiłuje ją tak wyobrażać (czy to jako materyę ważką, czyli jako eter — nieważki), aby z jej własności wysnuć rozmaite formy specyalne ruchów, które przyjmuje za podstawę rozmaitych jakości (ciepła, światła, dźwięku) lub zmian (spadanie ciał i t. p.) spostrzeganych. Fizykę zwykle dzielą na *doświadczalną,* która zaczyna od badania zjawisk, aby przejść do ogólnych poglądów, dotyczących ich przyczyn (pewnych wyobrażeń o materyi, jej własnościach i ruchach), oraz *matematyczną* lub *teoretyczną,* która bierze za punkt wyjścia owe przypuszczenia o budowie materyi, aby z nich drogą rachunku (dedukcyjnie) wysnuć obserwowane zjawiska.

4) *Chemia* jest nauką o przemianach ciał. Zasadnicze stanowisko chemii współczesnej polega na tem, iż przyjmuje ona pewną ilość nieulegających przemianie pierwiastków, przez których połączenie powstają wszystkie ciała. Wszystkie więc przemiany polegają na połączeniu pierwiastków (synteza) lub ich rozdzieleniu

---

[1]) Dla szczegółowej klasyfikacyi nauk matematycznych ob. artykuł p. S. Dicksteina w «Wiadomościach Matematycznych» za r. 1898.

(analiza). Treść chemii, jako nauki zasad, stanowią więc ogólne prawa tych połączeń i rozdzieleń, oraz wpływ na nie warunków rozmaitych. Dotąd wszakże jeszcze zwykle łączą tę powszechną część chemii z nauką opisującą pierwiastki i związki *(chemia szczegółowa)*. Dopiero ostatniemi czasy zaczęto wydzielać ogólne zasady połączeń chemicznych w osobną umiejętność, którą nazywają *chemią ogólną*. Ta część chemii ogólnej, która rozważa zasady połączeń niezależnie od wpływów ubocznych nazywa się *stechiometryą;* część zaś, która bada wpływ rozmaitych warunków fizycznych na przemiany chemiczne, oraz towarzyszące im zjawiska fizyczne — *chemią fizyczną*. Zwykły podział chemii na *nieorganiczną* i *organiczną* polega jedynie na tem, że związki węgla z niektórymi pierwiastkami, stanowiące przedmiot chemii organicznej, są bardzo liczne, posiadają wiele odrębności i mają wielką doniosłość, wchodzą bowiem w skład istot żywych. *Chemia fizyologiczna* jest nauką opisowo-zjawiskową, badającą ciała, z których złożone są organizmy, oraz warunki przemian, którym ulegają te ciała w zwierzętach i roślinach [1]). Wreszcie *chemia analityczna* jest zbiorem prawideł postępowania dla wykrycia *(jakościowa)* i oznaczenia *(ilościowa)* pierwiastków wchodzących w skład danego ciała.

5) *Fizyologia* jest nauką o ogólnych zasadach zjawisk życia. Zjawiska te usiłuje sprowadzić do fizycznych i chemicznych, a stosownie do tego tworzy dwa działy: fizyologią *fizyczną* (biofizykę) i *chemiczną* (biochemia [2]). Stosownie do tego, czy bada zjawiska życia u zwierząt lub roślin mamy fizyologię *zwierząt* i fizyologię *roślin*.

6) *Morfologia* — tak nazywamy gromadę nauk, których przedmiot stanowią ogólne zasady powstawania kształtów w utworach przyrody. Wszystkie poprzednie umiejętności, prócz matematyki, badają rozmaite siły i spowodowane przez nie zmiany. Morfologia zajmuje się mniej lub więcej trwałymi wynikami równowagi tych sił; wprowadza więc nowy czynnik w porównaniu z poprzedniemi umiejętnościami — ukształtowanie.

W rzeczywistości niema jednej nauki, obejmującej ogólne zasady ukształtowania ciał, i trudno powiedzieć, czy kiedykolwiek

---

[1]) Podobnież stanowisko względem przeobrażeń odbywających się w skorupie ziemskiej zajmuje rodząca się gałąź — *chemia geologiczna*.

[2]) Fizyologia chemiczna ma ten sam przedmiot, co i chemia fizyologiczna; rozważa wszakże sprawy chemiczne w organizmie, przeważnie ze stanowiska znaczenia ich dla życia, gdy tamta kładzie nacisk na stronę czysto chemiczną.

istnieć będzie; kształty bowiem naturalne ciał martwych (kryształy) różnią się tak dalece od kształtów organizmów zwierzęcych i roślinnych, że niepodobna twierdzić, iż można będzie kiedyś znaleźć ogólne zasady dla jednych i drugich. Istnieją wszakże pewne cechy wspólne, które pozwalają objąć pod wspólną nazwą wszystkie nauki dotyczące kształtów. Do takich należy przedewszystkiem sposób traktowania przedmiotu.

Skoro bierzemy pod uwagę samą tylko postać i zostawiamy na uboczu siły, które ją wytworzyły, możliwy jest dwojaki sposób wyszukiwania zależności racyonalnych: albo staramy się określić ogólne zasady *współistnienia* jej części, t. j. prawa, według których np. istnienie pewnych ścian w krysztale wymaga istnienia innych; obecność pewnych części w organizmie ściśle wiąże się z istnieniem innych; bądź też prawideł ich *następstwa* po sobie, t. j. zasad, według których jedne kształty powstają z drugich. Oba te stanowiska uwzględnione są zarówno w *Krystalografii* jak i w *Morfologii zwierząt i roślin*.

Krystalografia jest nauką rozumowaną o kształtach geometrycznych ciał nieżywych. Bada ona je z dwóch tylko co wymienionych stanowisk. Ustanawia zatem prawa, według których istnienie pewnych cech (n. p. ścian, wielkość kątów, względna długość osi) pociąga za sobą współistnienie w danem ciele krystalicznem szeregu innych cech formalnych. Prócz tego bada ona związek pomiędzy oddzielnemi postaciami. Wywód jednych postaci z drugich (np. ośmiościanu przez ścięcie naroży sześcianu; czworościanu przez połowiczne ukształtowanie ścian ośmiościanu) jest wprawdzie czysto idealny; wszakże jego odzwierciedleniem w rzeczywistości jest prawo, że w połączeniach mogą występować razem tylko formy, które dają się jedne z drugich wyprowadzić, t. j. należą do jednego układu krystalograficznego.

W morfologii organizmów pierwsze z tych stanowisk przedstawia *Anatomia porównawcza*, zwłaszcza ten jej kierunek, który ujawniał się w badaniach końca XVII i początku XIX wieku (Cuvier); kierunek, którego ideałem było rozwiązanie następującego zadania: według danej części organizmu odtworzyć jego całość. Zadanie to rozwiązał Cuvier w jednym z wypadków szczegółowych, odtwarzając na podstawie znalezionej szczęki całość zwierzęcia kopalnego, którego obraz idealnie w ten sposób nakreślony, okazał się zgodnym z później znalezionemi szczątkami. Możność rozwiązania tego zadania polega oczywiście na przypuszczeniu

tak ścisłej zależności między częściami organizmu, że każda z nich warunkuje wszystkie i jest przez nie uwarunkowana.

Idea rozwoju jednych form z drugich, znalazła wśród organizmów zastosowanie dwojakie. Charakter idealny (podobnie jak w krystalografii) przybiera ona w *Morfologii roślin* pomyślanej przez Göthego, uważającą np. kwiat jako skróconą gałązkę, której liście przeobrażone są w działki, płatki, pręciki i listki owockowe. Podobnyż charakter miała teorya kręgowa czaszki, uważająca ten utwór kostny, jako przeobrażenie trzech (lub więcej) kręgów. W żadnym z tych wypadków nie przypuszczano, iżby w rzeczywistości gotowe liście przeobrażały się w części kwiatu, lub kręgi w kości czaszki. Szło tu jedynie o zaznaczenie morfologicznego pokrewieństwa tych utworów lub co najwyżej, przypuszczało się, że z tych samych zawiązków, z których w jednym wypadku powstają liście lub kręgi, mogą w innych rozwinąć się części kwiatu lub kości czaszkowe.

Bardziej realistyczny charakter nadało tej idei zastosowanie do niej *zasady ewolucyi*, t. j. przypuszczenie rzeczywistego przeobrażenia się jednych kształtów w drugie. Taka dogmatyzacya hypotezy marfologicznej stanowi, rzec można, znamienną cechę współczesnej anatomii porównawczej i każe widzieć np. w płetwie ryby nietylko homolog morfologiczny końskiego kopyta, ale niejako rzeczywistego jego protoplastę, t. j. organ, z którego przez szereg pokoleń i wieków rozwinęło się ono. Podobnież porównywając ze sobą kształty całych osobników zwierzęcych i roślinnych, znajdujemy większe lub mniejsze podobieństwo form, które w opisowej zoologi i botanice służy za podstawę naturalnej klasyfikacyi, ze stanowiska zaś rozumowanej morfologii jest wyrazem bądź idealnego, bądź rzeczywistego pokrewieństwa czyli rozwoju tych form jednych z drugich. W ten sposób słusznie powiedziano, że pokrewieństwo systematyczne organizmów jest wyrazem ich rodowodu.

Część botaniki rozumowanej, zajmująca się badaniem kształtów w rozmaitych gromadach roślin, oraz ich rozwoju, nazywa się ich *Morfologią szczegółową* [1]).

Wreszcie zupełnie już rzeczywiste i dające się obserwować

---

[1]) *Morfologia ogólna* roślin obejmuje nietylko i nietyle wyżej wymienioną morfologię kształtów zewnętrznych, ile mikroskopową budowę i rozwój tkanek roślinnych, stanowiących ich organa.

przeobrażenie kształtów organizmów podczas ich rozwoju z jaja, stanowi przedmiot *Embryologii.* Naukę samodzielną stanowi ona w zastosowaniu do królestwa zwierzęcego; mniej skomplikowane przeobrażenia zarodka roślinnego opisują się zwykle w morfologii ogólnej i szczegółowej roślin; nowszymi czasy próbowano wszakże utworzyć samodzielną gałąź z embryologii roślin.

Specyalną nazwę *Antropologii* nadano anatomii porównawczej ras ludzkich.

Takie są liczne nauki, które zebraliśmy pod nazwą rodzajową morfologii. Zlać je w jedną całość, innemi słowy — znaleźć ogólne zasady rządzące ukształtowaniem ciał przyrody, stanowi zadanie, o którem dziś myśleć niepodobna. Nawet *Morfologia ogólna organizmów* stanowi dziś jeszcze raczej marzenie niż myśl dającą się urzeczywistnić.

Umiejętności powszechne grupowaliśmy według cechy znamiennej, którą każda z nich bada, wznosząc się od prostej ilości do kształtu. Nauki zjawisk rozróżniamy według konkretnych dziedzin, w których zjawiska te odbywają się; nie szukamy tu bowiem zasad ogólnych rządzących zjawiskami, lecz przyczyn czynnych w każdej szczególnej dziedzinie. Otrzymujemy w ten sposób następne umiejętności:

1) *Astronomia* czyli nauka rozumowana o ruchach ciał niebieskich, które wszystkie wyprowadzają się z działania jednej siły — ciążenia powszechnego. Rozróżniają w niej zwykle trzy działy teoretyczne: 1) *Astronomia sferyczna* bada zjawiska tak, jak one przedstawiają się widzowi umieszczonemu na ziemi, wskutek jej obrotu. 2) *Astronomia teoretyczna* usiłuje rozwiązać zadanie obliczenia elementów orbity komety lub planety na podstawie trzech obserwacyj. 3) *Mechanika niebieska* jest ogólną teoryą ruchów ciał niebieskich i zaburzeń wynikających z ich wzajemnego przyciągania. *Astronomia praktyczna* jest teoryą narzędzi astronomicznych.

2) *Geologia* obejmuje zjawiska dotyczące skorupy ziemskiej. Dzieli się ona na dwie główne części: *Geologia dynamiczna*, rozważająca siły działające i przyczyny przeobrażeń w skorupie ziemskiej i *Stratigrafia* czyli opisanie pokładów, która jest rozumowaną historyą skorupy ziemskiej. Podstawą geologii dynamicznej są prawa mechaniki, fizyki i chemii.

3) *Meteorologia* bada zjawiska odbywające się w powietrznej powłoce ziemi, sprowadzając je do praw fizyki.

4) *Biologia* jest nauką o zjawiskach życia w ich konkretnej

formie na ziemi [1]). Ten charakter przybiera dziś nauka rozumowana o rozpowszechnieniu zwierząt i roślin, czyli *Geografia zoologiczna i botaniczna*, pomimo nazwy nasuwającej myśl o czysto opisowym jej charakterze. Bada ona przyczyny tego lub innego rozkładu form organicznych na kuli ziemskiej, wpływ warunków klimatycznych, geograficznych, orograficznych i innych na rozwój, kształty i rozpowszechnienie tych form. Słowem wzajemne oddziaływanie pomiędzy przyrodą nieorganiczną a organizmami w najszerszem znaczeniu.

Nauki opisowe w większem jeszcze stopniu odpowiadają pojedynczym gromadom przedmiotów rzeczywistych. Mamy więc tu: 1) *Astronomią opisową* — opisanie ciał niebieskich, ich budowy i składu (astrofizyka i astrochemia). 2) *Geografią* — opisanie ukształtowania powierzchni kuli ziemskiej, oraz mieszkających na niej tworów (zwierząt, roślin, ludzi). 3) *Geognozyą* — opisanie wewnętrznej budowy skorupy ziemskiej w rozmaitych krajach, czyli pokładów stanowiących ich podłoże. 4) *Mineralogią i petrografią* (systematyczne) — opisanie minerałów i skał, spotykanych w stanie naturalnym. Równoległą im gałąź tworzyłaby *chemia opisowa* — opisanie związków chemicznych czystych, naturalnych lub sztucznych; nadmieniliśmy już, że wchodzi ona zwykle jako część składowa do nauki zasad — chemii. 5) *Botanikę systematyczną* czyli opisanie i klasyfikacyą roślin żyjących. 6) *Zoologię systematyczną* czyli opisanie i klasyfikacyą zwierząt żyjących. 7) *Paleontologią* — opisanie zwierząt i roślin kopalnych, które zaludniały ziemię w rozmaitych okresach minionych. Umiejętność ta bardzo ułamkowa — gdyż tylko nieliczne szczątki istot zagininionych zostały przechowane — wiąże się ściśle z szeregiem umiejętności ogólniejszych, co powoduje odmienne stanowiska, z jakich te szczątki organizmów zostają rozważane. Przedewszystkiem dostarcza ona materyału do umiejętności powszechnej — anatomii porównawczej (morfologii zwierząt i roślin) opisując szereg nowych form, które z pewną

---

[1]) Nie należy mieszać tego znaczenia wyrazu biologii z innem, w jakiem używa go Comte, t. j. jako nauka o zasadach ogólnych życia. W tem znaczeniu wyraz biologia używany bywa dziś w Anglii i w Ameryce, a w takim razie jest tylko nazwą zbiorową dla fizyologii i morfologii razem wziętych. Gdy wszakże niema jeszcze podstaw ogólnych dla utworzenia nauki zlewającej te dwie umiejętności w organiczną całość, lepiej jest zachować nazwę biologii dla specyalnego działu, do jakiego stosuje się na lądzie Europy, to jest wpływów wzajemnych przyrody na organizmy.

słusznością uważać możemy za przodków obecnie istniejących. Z tego stanowiska zwierzęta i rośliny kopalne wciągane są do ogólnej nauki o formach organicznych, wzbogacając ją formami nowemi i dając wskazówki co do następstwa form po sobie. Obok tego posługuje się geologia szczątkami organicznymi jako znamionami charakteryzującemi pewne okresy. Największą więc wagę przywiązuje do tych istot, które znajdują się tylko w pewnych formacyach i są dla nich charakterystyczne. Geografia botaniczna i zoologiczna opiera się na faktach paleontologii, aby przez nie tłumaczyć obecny rozkład form organicznych na kuli ziemskiej. Wreszcie paleontologia niezależnie od innych umiejętności, którym służy jako pomocnicza, może urość w naukę zjawisk równoległą z geologią, przedstawiając rozumowaną historyą następstwa form żywych na ziemi, t. j. opisanie tego następstwa połączone z wejrzeniem w przyczyny, które spowodowały przewagę jednych form nad drugiemi w rozmaitych okresach lub zamianę jednych przez drugie. 8) *Etnologia* jest opisaniem ras ludzkich i ich osobliwości. 9) *Anatomia opisowa* pojedynczych gatunków, przeważnie zaś człowieka, jest szczegółowem opisaniem organów ciała ludzkiego (lub innych zwierząt); *anatomia topograficzna* — gałąź pomocnicza do chirurgii, uwzględnia głównie ich wzajemne położenie; *anatomia mikroskopowa* czyli *Histologia* jest opisaniem mikroskopowej budowy tych organów. Część ogólna histologii czyli *nauka o tkankach zwierzęcych* i także *nauka o tkankach roślinnych*, stanowią część umiejętności powszechnej (morfologii), zwłaszcza jeśli traktują budowę tkanek w sposób porównawczy.

Tak się przedstawiają obecnie liczne gałęzie wiedzy przyrodniczej. Z opisu pojedynczych nauk, w którym staraliśmy trzymać się jak najbliżej ich rzeczywistego ukształtowania, widać, że nie zawsze możliwe jest ścisłe przeprowadzenie zasady podziału, niekiedy bowiem cechy umiejętności rozumowanej lub umiejętności powszechnej przybierają tylko pewne części nauki opisowej lub odwrotnie w zakres nauki ogólniejszej wciąga się również i część opisowa. Sądzimy wszakże, iż daliśmy obraz układu i wzajemnego związku rozmaitych gałęzi wiedzy przyrodniczej, jak najmniej oddalając się od rzeczywistego ich stanu, nie gwałcąc historycznie ukształtowanych granic i stosunków dla teoretycznych wymagań konsekwencyi w klasyfikacyi.

KILKA SŁÓW W SPRAWIE UNIWERSYTETU LUDOWEGO W GALICYI.

(LIST OTWARTY).

Z żywem zainteresowaniem się śledzę za czynnością Uniwersytetu Ludowego w Galicyi i wielce się cieszę z powodzenia, jakiego doznaje. Powodzenie wkłada jeszcze większe obowiązki. Uniwersytet ludowy powinien istotnie stać się uniwersytetem dla ludu, dającym mu najogólniejszą i najbardziej mu potrzebną wiedzę.

Jak dotąd, Uniwersytet Ludowy dawał szereg wykładów o różnych przedmiotach, mało lub wcale z sobą niepowiązanych. Prelegenci wybierali te przedmioty, które najlepiej znali, i któremi najwięcej się interesowali. Takie wykłady niewątpliwie przynoszą pewną korzyść. Stają się one ważną dźwignią do wydobywania umysłów z martwiących bagnisk przesądu. Od Uniwersytetu jednak ludowego możemy i powinniśmy wymagać czegoś więcej, aniżeli szeregu luźnych wykładów. Możemy wymagać pewnego planu, pewnej systematycznej całości.

Jakiż to ma być plan, jaką systematyczną całość ma przedstawiać szerzona wiedza? Uniwersytet Ludowy — jak już sama nazwa wskazuje — ma szerzyć wiedzę wśród ludu. Różni się tem od szkól ludowych, że te mają do czynienia z dziećmi, i zadaniem onych jest nauczanie elementarne, tymczasem Uniwersytet Ludowy zwraca się do ludzi przeważnie dojrzałych, mających już pewną elementarną naukę, a za zadanie sobie stawia dopomódz tym ludziom do wyrobienia sobie zdrowego poglądu na warunki swego życia osobistego i społecznego, i dać im pewny zasób najpotrzebniejszych do tego wiadomości. Trzeba pamiętać o tem, że lud, pracując ciężko, nie może mieć wielkiej lotności umysłu, że nie ma wiele czasu do rozmyślania i studyów, wiedza więc mu podawana powinna być bardziej konkretna i praktyczna. *Podnieść i rozszerzyć świadomość narodową i obywatelską ludu, rozwinąć i wzmocnić w nim poradność życiową* — oto wielkie zadanie Uniwersytetu Ludowego w Galicyi.

Ażeby Uniwersytet Ludowy wypełnił należycie swoje zadanie, potrzebnem jest ułożenie planu i odpowiednie mu zorganizowanie szeregu wykładów. Przedstawię tu plan, który — podlug mego widzenia rzeczy — byłby najwłaściwszy. Podzieliłbym uni-

wersytet na wydziały, które tu wyliczę po kolei, w miarę ich większej wagi.

Pierwszy i najważniejszy wydział nazwałbym *krajoznawczym*. Wykłady, objęte nazwą krajoznawstwa, mogą najwięcej się przyczynić do podniesienia świadomości narodowej i obywatelskiej. Ponieważ Uniwersytet Ludowy w Galicyi ma do czynienia z ludnością galicyjską, należy przeto ułatwić jej przedewszystkiem dokładniejsze poznanie swojej prowincyi, a następnie już bardziej ogólne innych prowincyj, z któremi ją łączy wspólna narodowość i wspólna długowiekowa historya. Szereg wykładów z krajoznawstwa stanowiłby w sobie całość zamkniętą i obejmowałby: 1) ziemię i jej przyrodę, 2) ludność i jej siedliska, 3) historyę narodową tej ludności, 4) polityczną budowę kraju i jego życie polityczne, 5) własność ziemską i rolnictwo, 6) przemysł i ludność robotniczą przemysłową, 7) handel, kredyt i komunikacye, 8) oświatę, 9) instytucye dobroczynne i stowarzyszenia [1]). W tych ramach można poruszyć i oświetlić wszystkie niemal najżywotniejsze zagadnienia i sprawy dla ludu.

Drugiemu wydziałowi możnaby dać nazwę *konstytucyjno-prawniczego*. Zadaniem jego byłoby szerzyć wśród ludu znajomość praw konstytucyjnych, jakie mu przysługują, i wogóle najpotrzebniejszych w stosunkach jego życia wiadomości prawniczych. Podniosłoby to świadomość obywatelską ludu, dałoby mu większą pewność siebie w czynnościach życia publicznego i utrudniłoby bezkarne gwałcenie jego praw i woli.

Trzeci wydział urządzałby szereg wykładów *biologiczno-lekarskich*. Obejmowałby więc: budowę i czynności ciała ludzkiego, hygienę i ważniejsze wiadomości z dziedziny lekarskiej, któreby w wielu wypadkach zapobiegły zgubnemu wpływowi niedorzecznych i przesądnych praktyk.

Wreszcie czwarty wydział miałby za zadanie szerzyć wiedzę *o rolnictwie i przemyśle*. W tym kierunku robi się więcej, aniżeli w trzech poprzednich. Są szkoły rolnicze i przemysłowe, są kółka rolnicze, jest instytucya wędrownych nauczycieli. Stanowisko wydziału rolniczo-przemysłowego byłoby wyższe i ogólniejsze. Chodziłoby o wykazanie łączności rolnictwa z przemysłem w gospodarstwie społecznem, o ważne znaczenie przemysłu dla dobrobytu ludu, o środki, któreby drobnym rolnikom zapewniły większą

---

[1]) W taki sposób podzieliłem mój opis Galicyi (Lwów, 1892).

produkcyjność ich pracy, o wskazanie gałęzi gospodarstwa domowego (np. spółki mleczarskie i t. p.) i przemysłu, które w danych okolicach możnaby zaprowadzić i korzystnie rozwijać.

Taki podział uniwersytetu na wydziały byłby korzystny dla prelegentów i dla układania odpowiednich podręczników. Prelegenci wiedzieliby, co się od nich żąda i wybieraliby ten wydział, który odpowiada ich specyalnej wiedzy. Każdy wydział postarałby się o ułożenie podręcznika, obejmującego całość wiedzy z jego zakresu.

Żywe słowo nie da się zastąpić podręcznikiem, ale połączenie żywego słowa z podręcznikiem podwaja skuteczność szerzenia oświaty. Możnaby powiedzieć, że żywe słowo roznieca chęć do wiedzy, pociąga ku niej, ale ją gruntuje i utrwala podręcznik.

Ułożenie dobrych podręczników byłoby ogromną zasługą Uniwersytetu Ludowego.

Możnaby powiększyć liczbę wydziałów. Ograniczyłem się na czterech — zdaniem mojem — najpotrzebniejszych, jedynie tylko mając na względzie trudność o prelegentów i małe środki pieniężne. Podział na wydziały nie wyklucza jednak urządzania oddzielnych wykładów o przedmiotach naukowych, mających powszechne i wielkie znaczenie, zwłaszcza jeżeli prelegenci dali się już poznać z korzystnej strony.

Bolesław Limanowski.

OBJAŚNIENIA TERMINÓW FILOZOFICZNYCH.

Abscissio infiniti. — «Szereg argumentów, w którym postępujemy, wykluczając jedno po drugiem, rozmaite przypuszczenia lub klasy przedmiotów z zakresu tych, których istotę badamy». (Wthalely *Logic.* Ks. II, R. III, Sekc. 4).

Absolut — byt bezwzględny, niezależny, niczem nieuwarunkowany. Tak od czasów Fichtego nazywają istotę pozazmysłową wszechświata (por. *Rzecz w sobie*, *numenon*, *arche*). Dla Spinozy absolutem była substancya nieskończona (por. *panteizm*); dla Fichtego — bezwzględne *Ja* (por. *idealizm*); dla Schellinga — tożsamość rzeczywistego i idealnego bytu; dla Hegla — idea, rozum; dla Schopenhauera — wola i t. d.

Hamilton nadaje mu atrybuty skończoności, doskonałości i zupełności (το ὅλον i το τέλειον Arystotelesa).

Abstine et sustine (ὑπέχου καὶ ἀνέχου) — wstrzymuj się od nadmiaru i znoś to, co nie da się usunąć — tak uczył stoik Epiktet. Wstrzemięźliwość zdawien dawna zaleca się jako środek wychowania siebie samego w kierunku moralnym i religijnym, najczęściej jednak wskutek błędnego mniemania, jakoby przez to dusza uwalniała się od wpływu zmysłowości. O ile jednak panowanie nad sobą jest ważną zaletą charakteru, o tyle zbyt daleko posunięta wstrzemięźliwość może spowodować ujemne wyniki (ob. *ascetyzm*).

Abstrakcya (*abstraho* — odciągam, odrywam). — 1) Czynność umysłowa, za pomocą której zostawiamy na uboczu pewne właściwości lub cechy przedmiotów, biorąc pod uwagę tylko pozostałe. Tak, gdy zwracamy uwagę tylko na kolor ciał, pomijając wszystkie inne ich własności, popełniamy abstrakcyą. — 2) Produkt tej czynności umysłowej, t. j. pojęcie, które się drogą abstrakcyi wytwarza (np. czerwoność jest abstrakcyą, pojęciem oderwanem).

Drobisch zaznacza, że termin ten używany bywa w dwojakiem znaczeniu: psychologicznem i logicznem. W pierwszem odrywamy uwagę od pewnych różnic właściwych przedmiotom *(abstrahere [mentem] a differentiis)*; w drugiem oddzielamy część danego pojęcia od pozostałych jego części *(abstrahere differentias)*. — Thomson zwraca uwagę na to, że abstrakcya składa się z trzech poszczególnych czynności: *porównania*, zestawiającego kilka ujęć; *rozważania*, szukającego cech wspólnych, na podstawie których można te ujęcia połączyć w jednę grupę; *uogólnienia*, tworzącego nowe pojęcie ogólne.

Abstrakcya jest jednym z najważniejszych czynników w poznaniu. Bez niej niemożliwe byłoby porównanie, bo skoro niema na świecie dwóch rzeczy zupełnie jednakowych, możemy porównać lub zaliczyć do jednej klasy rzeczy nie inaczej, jak odrywając się od ich niepodobieństw i zachowując w myśli tylko podobieństwa (naprz. książkami nazywamy wszystkie przedmioty, które składają się z papieru zadrukowanego i w pewien sposób zszytego. Zapominamy przytem o różnicy, treści, kształcie, wielkości, języku, w którym drukowane i t. d.). Za pomocą abstrakcyi tworzymy pojęcia ogólne (ob. t. w.).

Abstrakcyjny — oderwany (przeciwstawne: przedmiotowy, konkretny).

Abstrakcyjny wyraz lub **termin** — (u filozofów angielskich) za-

miast pojęcie ogólne. Sciślej (J. St. Mill) jako nazwa własności (np. czerwoność, wielkość).

Absurd — niedorzeczność, to co zawiera sprzeczność w sobie, np. kwadratowe koło, jasna ciemność i t. p.

Reductio ad absurdum — sposób zbijania założenia przez wykazanie, że prowadzi do niedorzecznych wniosków. (Przykł. ob. *Argumenta Zenona*).

Accidens — przypadkowość; to, co nie należy do istoty rzeczy; taka własność rzeczy od obecności, której istota rzeczy się nie zmienia. Tak np. nie zmieni naszego pojęcia o człowieku, jeśli dodamy, że jest urodzony w Warszawie lub, że spaceruje. Oprawa książki nie zmienia naszego pojęcia o jej treści (por. *substancya, istotny*).

Actio in distans — działanie w odległości (np. przyciąganie, odpychanie). Pojęcie wprowadzone przez Newtona do fizyki (ob. *Siła*).

Active powers. *Władze czynne*, wyraz użyty przez szkołę szkocką (Read, Dugald, Stewart) dla oznaczenia moralnej natury człowieka w przeciwstawieniu do intelektualnej. Pierwsza jest źródłem czynności, druga — poznania czyli wiedzy.

A fortiori — sposób dowodzenia, który można oddać wyrażeniem «tem bardziej». Tak, jeśli dowiodę, że *a* jest większe od *b*, *b* zaś większe od *c*, to tembardziej *a* jest większe od *c*.

Aforyzm — myśl wypowiedziana krótko i dobitnie.

Agnostycyzm — tak nazywa się nauka, że nie możemy dojść do poznania istoty rzeczy. Właściwszy jest wyraz *relatywizm* (ob.). Wyraz ten jest dlatego niedogodny, że łączy pod jednem pojęciem najrozmaitsze sposoby pojmowania tego zaprzeczenia, zaczynając od dogmatycznego aż do krytycznie wysnutego. (Ob. *pozytywizm, krytycyzm*).

Akademia — nazwa szkoły założonej przez Platona, przeniesiona następnie na samą naukę. Stąd uczniowie jego nazywają się niekiedy *akademikami*. Rozróżniają trzy okresy w jej istnieniu: *Dawna Akademia* — składała się z uczniów samego Platona; *Średnia Akademia* — w której głównymi nauczycielami byli Arkezilaos († 251 r. przed Chr.) i Karneades († 129 r. przed Chr.), przedstawiciele *probabilizmu* (ob.); *Nowa Akademia*, której głównym przedstawicielem był Filon z Laryssy († 87 r. przed Chr.) reprezentuje *synkretyzm* (ob.).

Akatalepsia (*a* — przeczenie, *katalepsis* rozumienie: niezrozumiałość). Tak nazwał Bako naukę średniej akademii, że wiedza ludzka nie prowadzi nigdy do pewności, tylko do prawdopodobieństwa. (Ob. *probabilizm*).

Akosmism (*a* — przeczenie; *kosmos* — świat). Tak nazywają niektórzy (w ślad za Heglem) doktrynę Spinozy (ob. *panteizm*), gdyż uważając Boga za jedno ze światem, nie zaprzecza Boga, lecz świat, jako odrębnie istniejący.

Aksiomat — pewnik; twierdzenie przyjęte za podstawę dowodzenia, samo nie podlegające dowodzeniu bądź dla oczywistości (Arystoteles), bądź dlatego, że nie może być dowiedzione i przyjmuje się na wiarę (Stoicy, Bako) (por. *dogmat*). Filozofia szkocka nazywa aksiomatami tylko *prawdy konieczne* (ob. również — *aprioryczny*, *apodyktyczny*).

Akroamatyczne wykłady — tak nazywano tę część nauki, w którą wtajemniczano tylko bliższych uczniów mistrza (także: *ezoteryczna* nauka), w przeciwstawieniu do exoterycznej — dostępnej dla wszystkich.

Aktualny — rzeczywisty, jako przeciwstawny potencyalnemu — możliwemu. Te wyrazy wprowadzone zostały przez Arystotelesa. Tak nasienie zawiera drzewo w możności (potencyalnie), ale rzeczywiste drzewo jest aktualnością nasienia. Mając bilet bankowy lub nawet weksel, posiadam pieniądze potencyalnie; przy zamianie w banku będę je miał aktualnie.

Aktualność czyli entelechia (u Arystotelesa) znaczy skończony, doprowadzony do doskonałości akt. Dojrzałe drzewo jest entelechią (aktualnością) nasienia. Duszę Arystoteles nazywał pierwszą entelechią ciała.

Altruizm — wyraz wprowadzony przez Comte'a dla oznaczenia uczuć niesamolubnych, jako przeciwstawny *egoizmowi*. Używa się dla oznaczenia tego odłamu szkoły *utylitarnej* (ob.), która wyprowadza szczęście osobiste z szczęścia innych. W postępowaniu naszem szukamy zawsze tylko własnego szczęścia; ale szczęście to znajdujemy, dążąc do szczęścia innych — taka jest doktryna altruistów (Comte, J. St. Mill). Łatwo widzieć, że przy takiem pojmowaniu zaciera się prawie różnica pomiędzy moralnością bezinteresowną a szkołą użyteczności.

Amfibolia — dwuznaczność pojęć; twierdzenie o wątpliwem lub dwuznacznym sensie. Wyrazu tego używa Kant dla oznaczenia dwuznaczności pochodzącej stąd, że niektóre pojęcia używamy raz w znaczeniu przedmiotów doświadczenia, drugi raz w znaczeniu *czystych pojęć* (ob.) i własności pierwszych przypisujemy drugim.

(C. d. n.)

Z CZASOPISM SWOICH I OBCYCH.

Od smutnej wiadomości rozpocząć wypada nam tę rubrykę. **„Ateneum"** przestało istnieć. Ostatni zeszyt niezwyklej grubości, zawierający cały niemal materyał, którego wydania Redakcya była się zobowiązała, ukazał się w czerwcu.

Nie wchodzimy w rozbiór, czy to zwinięcie pisma, które tyle usług piśmiennictwu krajowemu oddało było wynikiem konieczności lub kaprysu; czy jest, czy nie grzechem w warunkach, w których istnieje literatura nasza, przeciąć jeden z najważniejszych kanałów, przez które myśl świeża, duch czasu i prądy żywotne odźwierciedlająca, dopływała do krynicy ducha rodzinnego obfitym a czystym strumieniem. To tylko powiem, że kto zechce sobie zdać sprawę z fluktuacyj myśli ojczystej w ciągu ostatatniego 25-lecia XIX wieku; kto zechce poznać, jak odbiły się na niej nowsze prądy myśli ogólnie-ludzkiej, jakie ze zdobyczy wiedzy powszechnej przyswoiła sobie, ten będzie zmuszony przedewszystkiem rozejrzeć się w tym monumencie papierowym, w rocznikach «Ateneum». Powstałe w chwili energicznej pracy myślowej, w chwili narodzenia się nowych prądów w społeczeństwie naszem; pod rozumną a pełną tolerancyi dłonią ś. p. Stosława Łaguny, przy kierownictwie literackim p. Piotra Chmielowskiego, który niezmordowanie przez ten cały czas dawał w rocznikach «Ateneum», odbity w świetle krytycznem obraz literatury pięknej, przy współudziale ś. p. Pawińskiego «Ateneum», rzec można, było przez szereg lat, jeśli nie prawodawcą, to bezstronnym i trzeźwym sędzią opinii. Było to pismo w całem znaczeniu słowa poważne. Młody pisarz, którego pracę przyjmowało «Ateneum», czuł, iż dostał ostrogi rycerskie w literaturze. Po chwilowem upadku, spowodowanem usunięciem p. P. Chmielowskiego i przejściem redaktorstwa w ręce niepowołane, pismo to zaczęło się żywo odradzać, dzięki staraniom i zapobiegliwości p. Ignacego Chrzanowskiego, gdy nagle i niespodziewanie przerwano nić jego żywota... Podzieliło w tym względzie los wielu instytucyj a nawet całych narodów... Wystąpiono podobno w obronie zwinięcia «Ateneum», powołując się na jakąś niesłychanie małą liczbę prenumeratorów. Nie wiemy, w jakim stopniu wierzyć można liczbie podanej przez owych obrońców; powiemy wprost, że jej nie ufamy. To tylko pewna, że «Ate-

neum» nie mogło rychło podnieść się po ciosie zadanym mu usunięciem p. Chmielowskiego, kiedy wszyscy szanujący się współpracownicy i ogromna większość prenumeratorów opuściła pismo to. Nie w liczbie wszakże egzemplarzy tkwiła siła «Ateneum», ale w jakości czytelników: pismo to było czytane przez wyżyny inteligencyi krajowej, przez tych, którzy dawali ton opinii ogółu; pośrednio więc oddziaływało na cały kraj. Gdybyśmy chcieli obliczyć rzeczywistą ilość czytelników «Ateneum» w czasach jego rozkwitu, powinniśmy co najmniej pomnożyć przez 10 liczbę prenumeratorów; w ten sposób, sądzimy, że prędzej za nizko, niż za wysoko oszacujemy tę ilość, jeśli przyjmiemy, że każdy zeszyt «Ateneum» miał od 8.000 do 10.000 czytelników. Stanowi to *les dix milles* Renana, tylko nie próżniaczych sybarytów myśli, jakich on miał na względzie.

Miejmy nadzieję, że próżnia, którą pozostawia po sobie «Ateneum» wypełni się częściowo przynajmniej przez inne wydawnictwa; że uczyni to w pewnem stopniu objawy odnowienia przynosząca «Biblioteka Warszawska»; sami wreszcie spodziewamy się do tego częściowo przyłożyć się, rozszerzając nasze wydawnictwo.

„Biblioteka Warszawska“ zmieniła razem z barwą okładki i redaktora swego. Podpisuje ją obecnie p. Adam Krasiński, sam biorący czynny udział, jako współpracownik pisma. Już mieliśmy sposobność zaznaczyć artykuł jego, poświęcony wielkiemu dziadowi, a osnuty na niewydanej korespondencyi twórcy *Nieboskiej komedyi* z Reevem. W letnich zeszytach znajdujemy nowe przyczynki do dziejów życia i twórczości Zygmunta Krasińskiego. Zeszyt lipcowy zawiera *Wandę*, urywek dramatu, napisany w odstępie między *Irydyonem* a *Przedświtem*. Przepiękna to rzecz, w całej pełni odbijająca siłę męzką talentu genialnego poety. Myślą jej głęboką, filozoficznie-dziejową — bo myśl taka tkwi w głębi każdego z jego dojrzałych utworów — jest starcie się rodzimej cywilizacyi słowiańsko-polskiej z katolicyzmem w niemieckiej występującym szacie. Utwór to zapewne natchniony pierwszymi tonami znakomitego dzieła Michała Wiszniewskiego, bo nietylko myśl zasadnicza — o krzywdzie wyrządzonej narodowi przez zaszczepienie gwałtowne obcej kultury — ale i wiele szczegółów przypomina *Historyą literatury polskiej*. Łatwo się domyśleć, że sympatye autora nie są po stronie obcych przybyszów, a niektóre ustępy z tego znakomitego utworu skwasiłyby niewymownie humor tych, którzy usiłują wszelkiemi drogami urobić wysoce indy-

widualną fizyonomię duchową poety na maskę ślepego hołdownika tradycyi i apostoła «aprobacyi» — w krakowskim stylu.

Ustępy te, obok myśli przewodniej i znalezienia się pierwotnego rękopisu w rękach Augusta Cieszkowskiego, każą domyślać się, że przyczyną, dla której dzieło to nie zostało ukończone jest ta sama, która powstrzymała przez całe dziesiątki lat wydanie *Ojcze-nasza* znakomitego filozofa, t. j. obawa zacofańców przed myślą świeżą i wmawianie, że utwór mógłby zostać «źle zrozumianym». Jest to niepowetowana strata dla naszej literatury...

W zeszytach sierpniowym i wrześniowym znajdujemy *Z nieznanych rękopisów Z. Krasińskiego* przez p. Kalenbacha. Są tu urywki i szkice, pisane po francusku podczas pobytu w Genewie, a darowane przez poetę Reeve'owi. Nie potrzebujemy mówić, jak cennymi są te zabytki i jaką zasługą jest wygrzebanie ich z kurzu archiwalnego, gdzie już niedługo mogłyby uledz ostatecznemu zniszczeniu.

Nowe a sympatyczne dla nas pismo w języku niemieckim powitać wypada. Od początku roku bieżącego wychodzi w Monachium kwartalnik pozytywistyczny p. t. **„Die religion der Menschheit“**. Niewielkie to i w pierwszych zeszytach w znacznej części tłumaczeniami z wydawnictw pozytywistycznych francuskich i angielskich zapełnione wydawnictwo. Ale góruje nad wszystkiem idea sprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych. Z pomiędzy artykułów oryginalnych, ostrymi komentarzami zaopatrzony jest *Die Friedensnote der Mächte an China;* inne poświęcone zagadnieniom pokrewnym: *Der Kulturkampf in Süd-Afrika* przez K. Elout; *Aguinaldo und die Philippinen* (C. de St. Croix); *China und der Westen* nach P. Laffitte; *Die Geistesentwickelung der Menschheit* nach A. Comte; *Positivismus und Socialdemokraten* (Ed. Sp. Beesły); *Die Frauenbewegung vom positiven Standpunkt aus* (Cancalon); *Kunst und Moral* przez redaktora.

Redaktorem i wydawcą jest znany naszym czytelnikom autor broszury o Alzacyi i Lotaryngii [1]) p. H. Molenaar.

Serdeczne życzenia przesyłamy rzecznikowi prawdziwego humanizmu, przemawiającemu do narodu, którego pewne odłamy tak srodze przeciwko niemu grzeszą!

Francuski organ pozytywizmu **„Revue occidentale“** za maj i lipiec (Nr 3 i 4) zawiera następujące artykuły zasadnicze: *La*

---

[1]) *Metz et Strasbourg* ob. Nr 14—15 naszego wydawnictwa r. 1900.

Couronne (en Angleterre) par E. S. Beesly; *La conception positiviste de l'Humanité* par Cancalon; *Le Gouvernement capitaliste* par E. S. Beesly; *L'Union entre la Suède et la Norvège et sa necéssité* par A. Nystrom. — *L'Éducation morale* par Gabino Barreda. Bulletin de France, d'Angleterre, d'Allemagne, de Suède, de Mexique. Variétés. Bibliographie, Statue d' A. Comte.

„Bulletin Polonais" (wrzesień r. b.) umieszcza ustęp z pracy p. G. Sarrazin, której w ciągu ostatnich paru lat się poświęca, a której nadał tytuł *Adam Mickiewicz, sa vie et son temps.* Ustęp ten zatytułowany: *La Pologne romantique: guerriers, poètes et chevaliers errants* i poświęcony jest wędrówce wieszcza po Europie w latach 1829—1830. Do tej pracy wrócimy jeszcze przy sposobności.

NOWE KSIĄŻKI.

Karol Gide: *Zasady ekonomii społecznej.* Wyd. II, opracowane i rozszerzone przez dra Wl. Czerkawskiego. Kraków, 1900.

Między pierwszem a drugiem wydaniem *Zasad* w języku naszym upłynęło lat ośm, podczas których zaszły znaczne zmiany w poglądach autora. W pierwszych wydaniach swojej książki wychodzi on z pojęcia dóbr ekonomicznych i bogactwa, które stanowią; w ostatnich staje na stanowisku szkoły psychologicznej, biorąc za punkt wyjścia potrzeby ludzkie. Ten zwrot zaszedł pod wpływem szkoły austryackiej a odbić się musiał na całem dziele, które zresztą w myśl nowo zdobytych doświadczeń i postępów nauki ekonomicznej zostało znacznie zmodyfikowane i rozszerzone.

Książce Gide'a, zwłaszcza w polskiem wydaniu zarzucić trzeba brak jednolitości pojęciowej. Autor zalicza siebie wprawdzie do szkoły solidarności, jest przecież w tym jak i w poprzednich wydaniach eklektykiem, stawiającym obok siebie teorye szkół rozmaitych. Przedewszystkiem bowiem owa szkoła solidarności posiada wytyczne dla polityki społecznej, ale nie stworzyła własnej teoryi, może się zatem do niej zaliczać zarówno zwolennik Böhm-Bawerka, Schmollera czy Brentana, jak i Rodbertusa lub Marxa. Gide uwzględnia każdą teoryę, nie siląc się nawet o budowanie pomostów między jedną a drugą. Wynika stąd brak wszelkiej teoryi. I ták np. Gide raz wychodzi z założenia, że wartość jest stosunkiem między człowiekiem a rzeczą, albo między dwoma przedmiotami, drugi raz opiera ją na stosunku popytu do podaży, podczas gdy tłumacz w przypiskach rozwija teoryę wartości Böhm-Bawerka. W taki sposób istnieją w książce trzy teorye wartości, a z żadnej nie wyprowadza się wniosków, któreby oddziaływały na ukształtowanie innych teoryi. Za czynniki produkcyi autor uznaje przyrodę, pracę i kapitał; w przypisku tłumacz modyfikuje ten pogląd, odrzucając różnicę między ziemią a kapitałem i przyjmując za wyłączne czynniki produkcyi pracę ludzką

i przyrodę, poczem na następnych stronicach autor sam potwierdza ten pogląd (str. 117 i nast.).

Eklektyzm Gide'a nie pozwala mu odpowiedzieć często na najważniejsze pytania. Znajduje się np. w książce rozdział: Jak się tworzy kapitał? (str. 176), ale dowiadujemy się zeń tylko, że autor nie jest zwolennikiem teoryi, tłumaczącej oszczędnością powstawanie kapitałów a na postawione pytanie odpowiedzi niema. Gorszem jeszcze jest zupełne zatarcie pojęcia kapitału, które doprowadza autora do twierdzenia, że «jajo podłożone pod kurę do wysiedzenia kurcząt jest kapitałem» (str. 171). Prof. Czerkawski, który chętnie uzupełnia tekst obszernemi przypiskami nawet tam, gdzie autor stoi na odmiennem, równie usprawiedliwionem stanowisku teoretycznem, nie uznał za stosowne sprostować tego, co najmniej niezwykłego pojęcia kapitału.

Nie mniejszym zmianom jak księga I (Wartość) i II (Produkcya), uległy następne o rozdziale dochodów i konsumcyi. Autor stara się o bezstronne przedstawienie zasad, na których socyaliści i indywidualiści opierają sprawę podziału dóbr, ale sympatye jego nie są po żadnej stronie.

Gide pod względem stanowiska swego wobec kwestyi socyalnej poglądów nie zmienił. Uznaje on ustrój istniejący, tłómaczy go czynnikami historycznemi oraz prawem podaży i popytu, ale usprawiedliwia tylko istnienie warstw, przynoszących pożytek. I tu zresztą na plan pierwszy występuje eklektyzm autora. Uznawszy dominujący udział, jaki praca ma w dzisiejszej produkcyi, trudno mu się zgodzić, aby bezczynni kapitaliści byli bezużyteczni. Przyznaje im tedy ważne funkcye społeczne, usprawiedliwia wszelkie rodzaje zysku, a nie odpowiedziawszy poprzednio na pytanie, jak się tworzy kapitał, ani nie zapytawszy się, czy w rękach dzisiejszych swoich posiadaczy przynosi istotnie najwyższą możliwą korzyść ogółowi, pozostaje przy nieokreślonem stanowisku wzajemnej wymiany usług, która przez wpływy moralne stanie się sprawiedliwszą od dzisiejszej.

Język przekładu jest poprawny i jasny, ponieważ jednak pomimo zastrzeżenia w nagłówku, nie korzystano wcale z pierwszego wydania, zapytać można, z jakiego powodu tłómaczy się na język polski po raz drugi dzieło tego samego autora, który się bynajmniej zasadniczych swoich błędów nie pozbył. Dzieło Gide'a w braku innego daje dobre informacye, ale nawet w tej krótkiej ocenie mieliśmy sposobność wykazać, że grzeszy zasadniczymi błędami, czyżby zatem nie większą było przysługą przetłómaczyć np. książkę Marshalla, równie systematyczną, a znacznie indywidualniej pojętą i pod względem teoretycznym większą przedstawiającą wartość?

Dr. Z. Daszyńska-Golińska.

„Światowit". *Rocznik poświęcony archeologii przeddziejowej i badaniom pierwotnej kultury polskiej i słowiańskiej,* wydawany staraniem E. Majewskiego, T. III, 1901. Warszawa, 1901 (Wende i S-ka). — Cena rs. 2.

Trzeci ten tom młodego wydawnictwa naszego archeologicznego świadczy objętością swoją o wzroście studyów i samego wydawnictwa. Oryginalne prace zawarte w tym roczniku są następujące: Wandalin Szukiewicz *Poszukiwania archeologiczne w powiatach Lidzkim i Trockim* (z bardzo starannie ułożoną mapą); Fr. Tarczyński *Groby rzędowe kamienne w powiecie Płockim;* J. Kalski *Kamień*

z «wanienką Matki Boskiej»; M. Wawrzeniecki *Ślady przeddziejowe w Rawie;* St. Jarocki *Kurhany i cmentarzyska w powiecie Oszmiańskim;* L. Rutkowski *Szkielety i czaszki z powiatu Płońskiego, Płockiego i Sierpskiego;* E. Majewski *Zabytki we wsi Janina pow. Stopnickiego;* S. J. Czarnowski *Jaskinia Borsucza nad Prądnikiem;* E. Majewski *Bronzy i kości we wsi Koniuchy;* J. Tur *Opis tych kości;* E. Majewski *Powiat Stopnicki pod względem przedhistorycznym.* — Dalej idą: Korespondencye, Przegląd archeologiczny. (W tym dziale zaznaczamy mowę R. Virchowa *O ukazaniu się Słowian w Niemczech*, oraz sprawozdanie z dzieła Niederlego *O człowieku przedhistorycznym*), Rozbiory i sprawozdania, z Muzeów.

Gorące życzenia przesyłamy temu wydawnictwu, które zachęcając rozproszonych po kraju pracowników do studyów i dając możność ogłaszania prac swoich, ocala od całkowitej zagłady i niepamięci resztki, tak marnotrawnie dotąd niszczonej spuścizny przedhistorycznej w kraju naszym.

El. Orzeszkowa: *List do kobiet niemieckich* i *O polce — francuzom.* Warszawa, Br. Natanson, 1900, str. 83.

Tomik obecny obejmuje dwa artykuły naszej znakomitej autorki, pisane dla cudzoziemców, a po raz pierwszy w osobnem odbiciu ukazujące się po polsku. Pierwszy z nich wywołany był przez szereg objawów uznania i życzliwości ze strony świata kobiecego w Niemczech z powodu jubileuszu autorki; drugi napisany na prośbę p. Finot'a, redaktora «Revue des Revues».

W tym czasie, kiedy jeszcze u nas rozmaite parafialne świstki rzucały na p. Orzeszkową anatemę za jej dążności do «emancypacyi kobiet» i denuncyowały ją przed społeczeństwem, jako usiłującą «schłopić» niewieścią część naszego społeczeństwa, w Niemczech pisma jej cieszyły się zasłużonym rozgłosem. *Marta*, przetłumaczona pod tytułem *Frauenschicksal*, odczytywana była publicznie przez stowarzyszenia kobiece. *Mejr Ezofowicz* i inne powieści znajdowały licznych czytelników i wielbicieli — bo i jak też mogło być inaczej? Wszystko, co było świeżego i postępowego w społeczeństwach europejskich, znajdowało tysiące nici wiążących ich ideowo z temi dziełami, które nietylko, a niekiedy nawet nie tyle są arcydziełami pióra, ile potężnym głosem wielkiego serca, donośnie a dźwięcznie wołającym o sprawiedliwość dla pokrzywdzonych, o współczucie dla nieszczęśliwych. Nic więc dziwnego, że zarówno w obcych, jak i w naszem społeczeństwie odezwały się na głos ten wszystkie wrażliwe i zacne serca; a jakkolwiek i dziś (a nawet dziś szczególniej) nie mało jest takich, którzy, chociaż nie śmią zbyt głośno do tego się przyznać, nie mogą strawić t. zw. «judofilstwa» apostołki wielkich zasad sprawiedliwości i postępu, nie mniej wszakże ideje, o które ona walczyła, stały się niezachwianym dorobkiem kulturalnym lepszej części społeczeństwa.

Tem smutniej jest dostrzedz w tych dwóch utworach, które są niejako publicznem, przed szerokim światem wszechludzkim wygłoszonem wyznaniem wiary społecznej autorki, nie powiemy cofnięcie się, od tych szeroko i śmiało w utworach dawniejszych zarysowanych ideałów, lecz ich ograniczenie, a przynajmniej zbytnie zaakcentowanie tych stron, które nie stanowią istotnej ich części z pozostawieniem w cieniu ważniejszych.

Zwrot ten spowodowany został przez pewną wybujałość i niezdrowe wybryki gromadki «koników polnych» cywilizacyi, którzy, w braku duchów

poważnie twórczych, zapełnili zbyt hałaśliwem świerkotaniem wytworzoną chwilowo ciszę.

Autorka sądzi, że «cywilizacya współczesna posiada równowagę zwichniętą, przechyla się zbytecznie na stronę zdobyczy i uciech materyalnych, i że w tem właśnie spostrzegać należy źródło wielu klęsk, bied i krzywd» (str. 5). Sądzi ona dalej, że «jesteśmy chorzy moralnie i dlatego rozum i wiedza nabrały w ręku naszem tej twarzy Janusowej, która straszy i gubi». «Może jest to spostrzeżeniem najnowszem — dodaje — bo nie czyniono go przed kilkunastu laty, gdy wypisywano na sztandarze ludzkości: «Wiedza to potęga»».

Prawda, że przed kilkunastu laty nie czyniono go; nie jest to wszakże spostrzeżenie najnowsze. Owo «groźne oblicze Janusowe» miała wiedza i oświata zawsze dla zwolenników zabobonu i ciemnoty, a przekonanie takie panowało w najgorszych wiekach scholastycyzmu i obskurantyzmu; prowadziło na stosy światłe duchy, nowe tory wskazujące ludzkości, i odnawiało się jako «spostrzeżenie najnowsze» we wszystkich dobach zastoju i reakcyi podobnych do tej, jaką obecnie przeżywamy.

Czyliżby naprawdę ta, która tak pięknie, z taką odwagą cywilną i siłą słowa odmalowała nędzę mas, dziś uwierzyła, że «zdobycze i uciechy materyalne» są znamieniem współczesnej cywilizacyi? Czyliżby ta, która tak wymownie i dźwięcznie wołała o światło, światło i światło dla wszystkich, dała się przekonać, że społeczeństwo nasze grzeszy jego nadmiarem?

Nie wchodzimy tu w rozwikłanie tej sprzeczności. Owo «mnisze», jak je W. Morris by nazwał, stanowisko względem słusznie człowiekowi należnych rozkoszy i świateł życia, wynika u naszej autorki z wysokiego poczucia sprawiedliwości; z niechęci korzystania z przywilejów, które nie mogą stać się udziałem ogółu. Ale rozwiązanie to nie jest nieuniknione. Zagadnienie to obszernie roztrząsamy w innem miejscu [1]), tu więc zostaje nam powiedzieć jeszcze kilka słów o owych dwóch «listach». Pierwszy zamyka się żądaniem towarzystwa etycznego, którego wymagania nie wznoszą się ponad poziom indywidualnego doskonalenia się. I w tym projekcie autorka wykazała zbytnie zaufanie w czynniku indywidualnie-etycznym, a pominięcie zupełnie społecznego, który wszakże jest decydującym. Nie można powiedzieć, ażeby w tym kierunku rozminęła się autorka z dawniejszymi poglądami: czynnik socyologiczny, nacisk na zależność rozwoju moralnego jednostki od form społecznych, ustępował w nich zawsze na drugi plan wobec indywidualnego. Wszakże nieraz głośno i śmiało domagała się pewnych praw dla kobiet.

Nie dziwimy się też, że głos jej został wołającym na puszczy. Stowarzyszeń etycznych niemało jest w Niemczech, a dziesięć lat istnienia ich tam, zarówno jak w innych krajach (zwłaszcza w Ameryce) przekonały ogół, jak mało mogą uczynić dla poprawy społeczeństwa.

O polce — francuzom jest prześliczną sylwetką polki w wiekach ubiegłych; piękną i wierną w zastosowaniu do przeważnej większości polki dzisiejszej. Sądzimy wszakże, iż może zbytnio położony i tu jest nacisk na cnoty domowe i za mało uwydatnione dążności reformatorskie. Ów typ najwyższy kobiety naszej, który tylko gdzieś tam na trzecim planie przemknął się w mgli-

---

[1]) Ob. *Idea etyczna w powieściach El. Orzeszkowej* w bieżącym i następnych numerach.

stym zarysie wśród licznych, zaledwie zasługujących na nazwę *Emancypantek* w powieści p. Prusa, pominięty został również i przez p. Orzeszkową. I tu wszakże wielkie serce autorki daje się odczuć na każdej stronie, zarówno jak i w dewizie końcowej: *Cogito et amo ergo sum!*

P. Chmielowski: *Adam Mickiewicz. Zarys biograficzno-literacki.* Wyd. 2-gie i 3-cie (1898 i 1901). Warszawa, Gebethner i Wolff, 2 tomy.

Marya Konopnicka: *Mickiewicz, jego życie i duch.* Warszawa, Br. Natanson, 1899.

St. Tarnowski: *Adam Mickiewicz. Życie i dzieła.* (Życiorysy sławnych polaków). Petersburg, K. Grendyszyński, 1898.

Praca p. P. Chmielowskiego, gdy ukazała się w 1-szem wydaniu przed 16 laty, była pierwszym poważnie i źródłowo opracowanym obszernym życiorysem naszego wieszcza. I dziś, gdy ukazuje się ponownie w dwóch szybko po sobie następujących wydaniach (wydanie 3-cie jest skróconem wskutek wymagań cenzury wydaniem 2-giem) nie ustępuje moralnego pierwszeństwa wśród tylu innych życiorysów i specyalnych opracowań, które ukazały się w przerwie od pierwszego wydania. A prac tych niemało powstało. Pierwsze miejsce w ich rzędzie zajmuje pod względem źródłowości i obfitości materyałów biograficznych *Żywot Adama Mickiewicza*, wydany przez syna jego p. Władysława Mickiewicza w Poznaniu (4 tomy od r. 1890—1895). Za nim idzie bardziej po literacku opracowane, a przeważnie rozbiorowi utworów wieszcza poświęcone dwutomowe dzieło p. J. Kallenbacha *Adam Mickiewicz* (Kraków, 1897). Dwie prace p. W. Gostomskiego i p. Biegeleisena, poświęcone są specyalnie *Arcydziełu* Mickiewicza *Panu Tadeuszowi*. P. Windakiewicz opracował *Sonety krymskie* (Kraków, 1896); p. Tarnowski pisał *O księgach pielgrzymstwa* (w *Rozprawach i Sprawozdaniach*, Kraków, 1895—97, T. I); p. Ziemba o *Młodości Mickiewicza* (Kraków, 1887); p. Tretiak o tym samym (Petersb., 1898) i *o Mickiewiczu w Odessie* (*Szkice literackie*, Kraków, 1896); p. Bełcikowski dał *Psychologiczny wizerunek wieszcza* (Kraków, 1898); p. Waszyński opracował jego *Historyozoficzne i społeczne poglądy* (Poznań, 1900); sam wreszcie autor życiorysu dał dwa studya o *Filozoficznych poglądach Mickiewicza* i o jego *Estetyce* (Warszawa, 1898 i Lwów, 1898).

Już sama ta ilość nowych opracowań przy niezwykłej erudycyi autora i znanej jego sumienności wskazuje, jak dalece nowe wydanie różnić się powinno od pierwszego; o ile dokładniej i syntetyczniej przedstawia nam obraz życia i twórczości wielkiego mistrza ducha i słowa.

Autor starał się równomiernie uwzględnić obie strony życiorysu: fakta życia i rozwoju idejowego na równi z twórczością poetycką. Natomiast w ocenie pojedynczych okresów nie ma tej równomierności. Młodość zajmuje względnie znacznie więcej miejsca niż wiek dojrzały: tłómaczy to autor z pewną słusznością tem, że w każdem wielkiem życiu prace wieku dojrzałego są wykonaniem planów młodości *(Qu' est ce qu'une grande vie? — Un rêve de jeunesse executé à l'âge mûre).* Sądzimy wszakże, że obok tego względu przyczyniły się do tej dysproporcyi inne. Gdy autor opracowywał pierwsze wydanie, czasy młodości musiał badać źródłowo, opracowywać na podstawie zbyt szczupłego materyału i wciągnąć niemało nowego źródłowego, przez co część dzieła rozrosła się w stosunku do innych. Przeciwnie, ostatnim latom nie

mógł autor dla warunków wydawniczych poświęcić dosyć miejsca. Bądź co bądź dzieło nie traci na tej dysproporcyi: młode lata wielkich ludzi należą zawsze do mniej znanych, a najbardziej zajmujących części ich życiorysu. Sądy o utworach pozostały niezmienione; gdzieniegdzie może złagodzone. Surowa ocena *Konrada Wallenroda* pod względem estetycznym mało zmieniona. Nie potrzebujemy dodawać, że dzieło to gorąco polecamy naszym czytelnikom; stanowić ono powinno część składową każdej biblioteki prywatnej.

Praca p. Chmielowskiego jest naukowym i poważnym utworem, poddającym analizie i ocenie nieraz surowej życie i dzieła wieszcza. Niewielka książka p. Konopnickiej jest cudowną poetycką interpretacyą jego utworów; taką, jaką może dać tylko duch, unoszony na te same wyżyny ideowe na skrzydłach poezyi. Słusznie też dodała autorka do tytułu wyraz «Duch». Duch wieszcza istotnie odsłania się nam z jego utworów za mistrzowską wskazówką autorki, a przybiera nowe kształty w cudnej jej mowie. Bo też oba te duchy wieszcze zlewają się we wspólnym polocie ku wielkim idejom przyszłości, do których oboje w różnych czasach, lecz z jednakowem upragnieniem wyciągali prorocze dłonie. A nietylko uczuciem pojęła wielka poetka uczucia i porywy duszy bratniej; głęboko wniknęła w idejową stronę utworów jego i odsłoniła nam niewidzialne dla śmiertelnych oczu karty jego myśli, oświetlając je z perspektywy ubiegłych lat. Gdy ocenia np. filareckie pieśni, tak o nich mówi: «Ale co jest w tych pieśniach dziwnem, to nie sam ogień natchnienia. Dziwnem jest to, że pieśni te mają w sobie tyle mądrości życiowej, tyle prawd dojrzałych, takie jasne widzenie tego, co jest siłą i cementem każdego społeczeństwa, każdego narodu — naszego także».

«Ślimaki my — woła autorka — że po takich pieśniach śmiemy pełzać dokoła marności samolubnego, bezcelowego istnienia naszego i nazywamy to pełzanie pieśnią naszą, my, którym także znaczył się lot górny! I krety my, że widzimy wszystkie nędze życia, prócz tej jednej właśnie, prócz nędzy bezcelowości jego. Nie zostanie nic po nas, tylko ta grudka rozkopanej ziemi, którąśmy ślepo ryli na mogiłę życia!

«Przepadną, przebrzmią nasze pieśni piękne i nasze pieśni wymuskane, strojne, jak zalotnice szukające komuby się przedać!

«Przepadną, zginą nasze kwilenia, wzdychania, bo nie umiemy westchnąć do żadnej prawdziwej wielkości życia; do żadnego prawdziwego szczęścia! Przepadną, w bagno wsiąkną wszystkie nasze płacze, bo niema w całym ich zdroju ani jednej łzy wielkiej, mezkiej czy niewieściej nad samymi sobą».

Zapewne nie do poetki, która napisała *Bez dachu, Przed sądem, Chłopskie serce* i tyle innych rzeczy duchem pokrewnych najpiękniejszym natchnieniom wieszcza, zastosować można te słowa. Ale do iluż to z pokolenia współczesnego!

Dzieło p. Konopnickiej o Mickiewiczu stanowi niezbędne uzupełnienie pracy p. Chmielowskiego. Niezwykle niska cena (30 ct.) czyni je dla wszystkich dostępnem.

«Zarys Biograficzny» wieszcza dla *Życiorysów sławnych polaków* przez p. Tarnowskiego opracowany jest dobrem streszczeniem tego, czego na 100 stronach niepodobna było szczegółowo opowiedzieć. Posiada on poza tem prócz zalet autora i jego wady z dodaniem wady swej specyalnej: zbyt pośpiesznego pisania. Ucierpiał na tem zwłaszcza język, zwykle szczudłowaty, tu zaś prze-

pełniony galicyanizmami (*«posunąć się* o rękę jedynaczki»; «rozszedł się ten stosunek», oba na str. 48) i wysoce zaniedbany (ciągłe powtarzanie się *ten, ta, to* w rozmaitych odmianach). — Sądy autora wogóle nasuwają nam obraz maga w długiej wschodniej sukni, z długą siwą brodą, który stoi za stołem pokrytym długą serwetą i kolejno podnosi to prawą, to lewą ręką dwa klosze. Na jednym wypisany wyraz *aprobacya,* na drugim *negacya.* A w miarę, jak podnosi to jeden to drugi, niezwykłe przemiany ukazują się przed okiem widza: zegarki zostają zmienione na jajecznice, słowiki na wróble, a papugi... na wielkich ludzi.

Pomijając to wszystko, wszakże książeczka p. Tarnowskiego jest tak pełną wiadomości i tak treściwą, jak tylko może być przy danej objętości.

KORESPONDENCYA Z CZYTELNIKAMI.

Pytanie. Przy studyowaniu historyi filozofii pragnąłbym gruntowniej zapoznać się z chrześcijaństwem, epoką Aleksandryjską filozofii greckiej i filozofią św. Augustyna. Upraszam więc o łaskawe wskazanie mi książek polskich, rosyjskich, francuskich lub niemieckich, z których mógłbym poznać te epoki. Proszę również o wskazanie mi książek dotyczących historyi sztuki wogóle i historyi muzyki w szczególności.

Odpowiedź. Oprócz ogólnych podręczników wskazanych przy programie wykładów (Nr. 2. r. b.), radzilibyśmy zacząć znajomość okresu tego od rozdziału p. t.: *Die religiöse Periode* (d. Hellenistisch - römisch. Philos) w *Geschichte der Philosophie* Windelbanda (2-gie wydanie ukazało się obecnie). — Specyalnie ten przedmiot traktują: W. Rubczyński *Studya neoplatońskie*, «Przegląd Filoz.» 1900; J. Simon *Histoire de l'école d'Alexandrie* (Paris, 1843 i nast.); E. Vacherot *Histoire critique de l'école d'Alexandrie* (Paris, 1846 i nast.); Barthélemy St. Hilaire *Sur le concourt ouvert par l'académie sur l'école d'Alexandrie* (Paris, 1845); K. Vogt *Neuplatonismus und Christenthum* (Berlin, 1836); Chr. Baur *Das Christenthum der drei ersten Jahrhunderte* (Tubinga, 1860); J. Alzog *Grundriss der Patrologie;* A. Harnack *Lehrbuch der Dogmengeschichte* (3 tomy Freiburg w B., 1886—90); Renan *Marc Aurele* — Dla św. Augustyna: B. Haureau *Histoire de philosophie scolastique* (Paris, 1872—80).

Co do historyi sztuki odsyłamy do odpowiedzi w Nrze 6 naszego wydawnictwa z r. 1900 (str. 139). (Łepkowski *Sztuka i jej dzieje;* Kremer *Listy z Krakowa* i *Podróż do Włoch;* Narkiewicz-Jodko *Dzieje malarstwa;* Lübcke *Kunstgeschichte* 2 T., 1891; Kugler *Kunstgeschichte* 2 T., 1871—72; Brendel *Historya muzyki.*

Pytanie. Proszę o wskazanie najlepszego podręcznika do języka angielskiego?

Odpowiedź. Najlepszym podręcznikiem według opinii znawców ma być: Claude Marcel *Cours d'anglais.* Odsyłamy także do uwag ogólnych dotyczących uczenia się języków obcych w Nrze 4 naszego wydawnictwa z roku 1900 (str. 93), oraz do rozdziału o języku angielskim w *Poradniku dla samouków,* T. II.

Pytanie. Jaka jest myśl przewodnia *Duchów* p. Świętochowskiego?

Odpowiedź. Zamiarem autora było

przedstawić ludzkość w rozmaitych fazach jej postępu, zaczynając od stanu dzikości, a kończąc na przyszłym ustroju społecznym, który ma stanowić koronę tego postępu, a znajdzie wyraz swój w VI-tej części poematu. O tym utworze, zarówno jak i o całej działalności autora znajdzie Szan. Pani coś w szóstym tomie *Historyi literatury polskiej* P. Chmielowskiego. Pokrewny z *Duchami* myślą jest utwór węgierskiego autora Emeryka Madách'a (*Tragedya człowieka* niem. przekł. w «Universal-Bibliothek» Reclama); wszakże dzieło p. Świętochowskiego zupełnie od niego niezależne i na szerszą skalę pomyślane. Przy sposobności obszerniej o nim pomówimy w naszym piśmie.

Pytanie. Chciałbym gruntownie poznać botanikę. Jakim podręcznikiem, napisanym w polskim języku mogę się posługiwać?

Odpowiedź. Dla ogólnego zaznajomienia się z zagadnieniami i podziałem: Gerardin *Botanika ogólna* (k. 40). — Dla fizyologii: W. M. Kozłowski *Życie rośliny* (k. 80) i Francka *Fizyologia roślin* (rs. 1·20). — Do morfologii ogólnej i szczegółowej nie mamy polskiego podręcznika, również i do geografii i paleontologii roślin. Ogólnikowe wiadomości z morfologii obok szczegółowej systematyki, zawiera *Atlas botaniczny* według Wilkomm'a, opracowany przez W. M. Kozłowskiego; po części także wymienione 2 dzieła z fizyologii i *Botanika mikroskopowa* Strasburgera, która jest podręcznikiem do zajęć praktycznych z mikroskopem.

KRONIKA.

— Redaktor „**Humanité Nouvelle**" donosi nam cyrkularzem, iż wygrał proces wszczęty przeciwko firmie braciom *Schleicher frères* w Paryżu, która samowolnie zerwała kontrakt i zawiesiła była wydawnictwo to w marcu roku bież. Miesięcznik ten na skutek wyroku sądowego będzie wychodził w dalszym ciągu w poprzednim charakterze i kierunku. Przyczyną zerwania kontraktu była ta okoliczność, że niektóre artykuły «nie podobały» się wydawcom, chociaż według kontraktu nie powinni byli mieszać się do redakcyi. «Dobrze to — powiada z tego powodu *La Nation* — że wyrok sądowy przypomniał tym, którzy dostarczają kapitału na publikacyą czasopism, nie są wszechmocnymi panami, i że pisarze nie powinni ulegać ich cenzurze». Warto zestawić ten wyrok z epizodem «Ateneum».

— W maju r. b. wyszedł Nr 1000-ny „**Wszechświata**". Jedyne to pismo nasze poświęcone naukom przyrodniczym, śledzące za ich postępem, a podające najnowsze zdobycze w formie przystępnej, bez poniżenia wszakże ich wartości naukowej przez felietonową popularyzacyą. Wytrwale przez lat kilkanaście walczy Redakcya z obojętnością ogółu do poważniejszych wydawnictw, a słusznie się jej należy uznanie za to, iż

. . . . cicho nić snując
Ku dobru powszechnemu swą
[pracę kieruje . . .

Pragnęlibyśmy widzieć «Wszechświat» w ręku wszystkich nauczycieli przyrodniczych, zwłaszcza w Galicyi, nie mniej jak w bibliotekach wszystkich szkół średnich i wydziałowych.

— O popularności Sienkiewicza i jego **Quo vadis** we Włoszech świadczy następujący ustęp z nadesłanego nam listu prywatnego:

«Do katakumb ledwośmy uprosili, że nas wpuszczono, gdyż najbliższe i najdawniejsze katakumby św. Agnieszki zamknięte są teraz dla publiczności. Gdy wszakże ksiądz, włoch, dopytał się, żeśmy polacy, kazał nam je otworzyć. Tu zaraz mnich «custode», poleca nam dla obeznania się z życiem pierwotnych chrześcijan *Quo vadis*, które napisał «un signor polacco», tylko nazwiska jego nie pamięta... W Pompei przewodnik rządowy radzi dla dokładniejszej znajomości życia rzymian czytać *Quo vadis*». — Nie mało studyów i pracy musiał włożyć autor ku zasileniu swego potężnego talentu, skoro zasłużył na taką archeologiczną sławę. I pomyśleć, że są u nas koniki polne literatury, które nie mając talentu, sądzą, że mogą także obejść się i bez nauki, a nawet... bez logiki!

— „**Česká mysl**“ w Nrze 4 i 5 zawiera następujące artykuły: *Grilparzerův poměr k filozofii* przez J. Krejči'ego; *O citech a obrazotvornosti* przez O. Kramarza; *Kantův mravni princip a jeho poměr k metafysice* przez A. Papirnika; *O zahade vidění vzpřímeného* przez V. Svobodę. — Rozhledy, Korespondence slovanská, Literatura, Přehledy časopiske, Zpravy o zjezdach.

NEKROLOGIA.

Zmarł we Lwowie popularny satyryk **L. Biernacki**, który pod pseudonimem Rodocia piętnował wady pewnych warstw społeczeństwa galicyjskiego, nie oglądając się na względy i względziki. Należał do tej doby rozkwitu życia literackiego w Galicyi, gdy pisywa Lam i istniała gromadka samorodnych galicyjskich talentów.

Ignacy Maciejowski (Sewer), głośny powieściopisarz, przedstawiciel zacnych przekonań i postępowych prądów w Galicyi, zmarł w Krakowie.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCYI.

St. Szczepanowski (Piast): I. *Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych.* II. *Aforyzmy o wychowaniu.* Lwów, 1901. (Wydanie Rodziny).

Gustaw Zieliński: *Poezye* z życiorysem poety przez Piotra Chmielowskiego. Toruń, 1901. (Wyd. Rodziny).

Józef Wiśniowski: *Poezye.* Kraków, 1901.

The War in South Africa etc. by W. T. Stead Mr. Brodrick and Grl. Sherman. London, 1901.

The International Union. London, 1901. str. 40.

The 18-th Annual Report on the Work of the Fabian Society. London, 1901.

M. Kariejew: *O samokształceniu się młodego pokolenia w Rosyi.* Lwów, 1901, str. 24.

— *Piśma k uczaszczejsia mołodeżi o samoobrazowanii.* (Wydanie siódme). Petersburg, 1901.

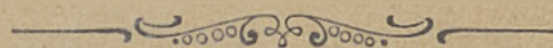
K. F. Wize: *Godzina myśli o istocie sztuki.* Kraków, 1900.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— *WP. J. J. w Bukareszcie.* Co do sposobów polepszenia pamięci, odsyłamy do odpowiedzi w Nrze 4 «Poglądu na świat» za r. b. (str. 93). Książki, które Szan. Pan wymienia, są, wogóle mówiąc, dobre. Czy są dobre dla Pana — o tem nie możemy przesądzać, nie znając stopnia przygotowania. W każdym razie radzilibyśmy zastąpić *Literaturę polską* Spasowicza przez nowe dzieło Chmielowskiego («Biblioteka dzieł wyborowych» w 6 tomach) lub przez M. Dubieckiego (2 tomy); *Wstęp do filozofii* przez Külpego *O zadaniach i kierunkach filozofii* (ob. Nr 1 r. b., str. 20). Co do wyboru książek i metodyki czytelnictwa, odsyłamy do książki *Co i jak czytać?* W. M. Kozłowskiego (2-gie wydanie). — Co do książek w zakresie przyrodoznawstwa ob. także Nr 1 naszego wydawnictwa' (1899), str. 20.

— *WP. B. w Targowicy.* Nie mogliśmy w swoim czasie odpowiedzieć na zapytania Pańskie; obecnie zaś odpowiedź nasza byłaby spóźnioną. Są to zresztą rzeczy zbyt ściśle fachowe dla naszego pisma. Radzilibyśmy udawać się z niemi do wydawnictw poświęconych specyalnie szkolnictwu ludowemu.

— *WP. T. w Bobryńcu.* Z zapytaniami dotyczącemi biegunów magnetycznych i potopów, radzimy udać się do redakcyi «Wszechświata» w Warszawie. Inne wykluczają odpowiedź.



KALENDARZE NA ROK 1902.

Każdy chce mieć dobry kalendarz!

Księgarnia katolickich wydawnictw J. Steinbrenera w Wirtembergu w Czechach wydała ośm wybornych kalendarzy

Z nich wybrać sobie może każdy odpowiedni kalendarz:

1. Kalendarz Maryański kosztuje 80 hal.
2. « Najśw. Rodziny kosztuje 80 hal.
3. Wielki kalendarz powieściowy, oprawny 1 kor., broszur. 80 hal.
4. Kalendarz wszechświatowy, oprawny 1 kor., broszur. 90 hal.
5. Przyjaciel żołnierza, oprawny 1 kor., broszur 90 hal.
6. Nowość! Pociecha starości (druk duży dla starych ludzi) kosztuje 90 hal.
7. 8. Kalendarz uniwersalny czyli powszechny, największy z polskich kalendarzy, wyszedł na r. 1902 w II. tomach. — Każdy tom stanowi odrębną całość i kosztuje w oprawie ze złotym tytułem 2 korony.

Kalendarze wydawnictwa J. Steinbrenera zyskały ogólne uznanie, dlatego, że są napisane w duchu katolickim i narodowym, podają zajmujące powieści, humoreski, wiersze, naukowe artykuły, wynalazki najnowsze i przegląd polityczny. Na każdej prawie stronie jest rycina. Kto je raz kupił, kupuje je co roku.

Dostać je można w każdej księgarni i w handlach papieru.

„ПЕРМСКІЙ КРАЙ“.

Dziennik poświęcony sprawom bieżącym,

udziela miejsce artykułom społeczno-ekonomicznym, przemysłowo-handlowym, naukowym i literackim.

Prenumerata wynosi: rocznie **6** rs.; półrocznie **3** rs. **50** k.; kwartalnie **2** rs.

Cena ogłoszeń: na pierwszej stronie wiersz petitowy **15** k.
» ostatniej » » » **5** »

Ogłoszenia roczne, półroczne i często powtarzane. po cenie zniżonej według umowy.

Adres Redakcyi i Administracyi: Rossya Perm, ul. Sibirskaja 10.

Redaktor i wydawca: S. B.

KRYTYKA LEKARSKA.

Pismo poświęcone rozbiorowi zasadniczych pojęć z zakresu medycyny i nauk przyrodniczych, historyi nauki, krytyce dzieł, poglądów i zakładów naukowych i lekarskich, oraz sprawom zawodu lekarskiego.

Wychodzi raz na miesiąc. — Cena z przesyłką rocznie **5** rs., półrocznie **2** rs. **50** kop.

Adres: ***Warszawa, Nowosenatorska, 8.***

„GŁOS“

najtańszy tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny,

pod kierunkiem literackim ***J. Wł. Dawida.***

Zadaniem pisma jest: 1-o Omawianie ze stanowiska niezależnego spraw bieżących. 2-o Podnoszenie umysłowej i etycznej kultury społeczeństwa. — Zawiera Przegląd naukowy i etyczny, co miesiąc dodatek bezpłatny.

Cena z przesyłką pocztową rocznie: rb. **9**, kwartalnie: rb. **2·25.**

Adres: ***Warszawa, Złota 26.***

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA,

pismo miesięczne, poświęcone sztukom, naukom i sprawom społecznym, obejmuje wszystkie działy umiejętności, literaturę i krytykę.

Cena z przesłaniem: rocznie **10** rs, półrocznie **5** rs.

Adres: ***Warecka 14, w Warszawie.***

PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY.

Dwutygodnik, poświęcony wychowaniu szkolnemu i domowemu.

Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Cena z przesłaniem: rocznie **7** rs., półrocznie **3·50** rs., kwartalnie **1·75** rs.

Adres Redakcyi: Żórawia 41.

Administracya: Księgarnia M. Arcta, Nowy Świat 53.

WSZECHŚWIAT.

Tygodnik popularny, poświęcony naukom przyrodniczym,

w objętości str. 24 z licznemi illustracyami.

Cena z przesłaniem: rocznie **10** rs., półrocznie **5** rs.

Adres: **Warszawa, Krakowskie Przedmieście, 66.**

MUZEUM,

czasopismo Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych we Lwowie,

wychodzi od r. 1885 co miesiąc w zeszytach obejmujących 4—6 arkuszy.

Prenumerata: **10** K. rocznie, z przesyłką **12** K. — Jeden zeszyt **1** K.

Redaktor Dr. B. Mańkowski (ul. Batorego, l. 34).

Administracya: ul. Małeckiego. l. 5.

PRZEGLĄD FILOZOFICZNY.

Kwartalnik, poświęcony zagadnieniom filozofii.

Cena roczna **5** rs. = 12 K. 70 h.

Adres Redakcyi: Krucza 46 w Warszawie. — Prenumeratę przyjmuje Redakcya **„Poglądu na świat“**.

KRYTYKA.

Miesięcznik poświęcony sprawom społecznym, nauce i sztuce,

wychodzi pod redakcyą **Wilhelma Feldmana**

we Lwowie, Koralnicka 6.

Prenumerata roczna 12 k., — 12 m., — 14 fr.

„KSIĄŻKA“.

Miesięcznik poświęcony bibliografii krytycznej.

Wychodzić zaczął od Nowego Roku 1901.

Oceny krytyczne wydawnictw książkowych polskich. Kronika życia literackiego i księgarskiego. Zupełna bibliografia miesięczna polska.

Prenumerata roczna Rs. **2**, z przesyłką Rs. **2·50**.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie. — Prospekty szczegółowe we wszystkich księgarniach.

Adres Redakcyi i Administr.: **Księgarnia E. Wende i Ska, Warszawa, Krak. Przedmieście, 9.**

☞ OD ADMINISTRACYI. ☜

Filia nasza w Warszawie jest chwilowo zawieszona, prosimy więc wszystkich naszych Prenumeratorów udawać się bezpośrednio do Redakcyi w Krakowie. Tych zaś, którzy się zgłaszali do filii warszawskiej w ciągu letnich miesięcy b. r., prosimy o powtórzenie żądań swoich pod naszym adresem.

Redaktor odpowiedzialny: **Jan Dutkiewicz**. Wydawca: **Wł. M. Kozłowski.**

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.